Nr. 37. Warszawa, dnia 12 Września (31 Sierpnia) 1891 r. Rok XI.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2. k. 50, rocznie rs. 10

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Szan. Abonentom kwartalnym przypominamy nadchodzący termin przedpłaty i prosimy o możliwie wczesne nadsyłanie jej.

POLITYKA.

PIERWSZY OWOC.

Wypadkiem pierwszorzędnego znaczenia jest niewątpliwie układ rusko-turecki, zmieniający dotychczasowe warunki przepływu statków przez Dardanelle. Dla objaśnienia tej zmiany winniśmy przypomnieć kilka faktów historycznych. Rezultatem wojny krymskiej było zniesienie floty ruskiej na morzu Czarnem, ograniczonej do kilku zaledwie okrętów wojennych. Nadto traktat paryski zobowiązał sułtana do zamknięcia wstępu przez Dardanelle okrętom tego rodzaju wszystkich mocarstw podczas pokoju. Wyjątek zrobiono tylko dla zbrojnych statków lekkich, obsługujących poselstwa, lub też przeznaczonych do nadzoru ujść Dunaju (z mocy konwencyi), każde jednak mocarstwo nie mogło ich utrzymywać więcej, niż dwa. Umowa ta została potwierdzona w konwencyi z r. 1871 i w traktacie berlińskim z 1878 r. Gdy przed sześciu laty wybuchł zatarg między Anglią a Rosyą o Afganistan, powstał w tej ostatniej plan utworzenia floty wojennej kosztem publicznym na morzu Czarnem. Ze składek prywatnych i zasiłku państwowego zakupiono i uzbrojono osiem okrętów. Ażeby one jednak podczas pokoju nie spoczywały bezczynnie, rząd polecił użyć ich do przewożenia pod flagą handlową między Odesą i Władywostokiem rekrutów, zbrodniarzów i materyałów wojskowych, do których dodawano również towary. Z powodu obecności rekrutów, broni i żołnierzy przeznaczonych do konwojowania na tych statkach, Porta kilkakrotnie odmawiała im przejścia przez cieśninę, podciągając je pod kategoryę parowców wojennych. Tak było w maju z „Kostromą," a w sierpniu z „Moskwą." Za każdym razem przepuszczano okręty dopiero wskutek protestu ambasadora ruskiego, który tłomaczył Porcie, że one do wojennych w ścisłem znaczeniu nie należą. Otóż dla uregulowania tej sprawy stanął układ, który częściowo znosi ograniczenia traktatu paryskiego i jego potwierdzeń późniejszych, otwierając Rosyi Dardanelle dla statków z więźniami, rekrutami i rezerwistami pod strażą wojska. Zamiast dotychczasowych formalności i starć, każdorazowo tylko poseł ruski (lub nawet komendant okrętu) uwiadomi Portę o przejeździe odpowiedniego parowca, który bez żadnych przeszkód może cieśninę przepłynąć.

Wiadomość o tym układzie wywarła wszędzie, a zwłaszcza w najbardziej interesowanej Anglii silne wrażenie, wzmocnione jeszcze bardziej doniesieniem o upadku dotychczasowego ministeryum w Turcyi, a zwłaszcza o dymisyi wielkiego wezyra, Kiamila paszy, orędownika wpływów angielskich w Konstantynopolu. „Turcya — pisze *Warsz. Dniewnik* — już dawno stała się polem walki interesów i współzawodnictwa mocarstw. Przed laty 50—60, kiedy obecne Niemcy jeszcze nie istniały, Austrya nie dźwigała ciężkiego krzyża swej polityki „zachodniej," w Konstantynopolu ścierały się o przewagę wpływu francusko-angielska kombinacya z jednej, a Rosya z drugiej strony, podczas gdy „chory człowiek" wahał się między temi dwiema potężnemi siłami, kłoniąc się według okoliczności na jedną lub drugą. Obecnie ugrupowanie mocarstw zmieniło się, w Konstantynopolu toczy się głucha, ale uparta walka, w której Anglia występuje łącznie z troistem przymierzem, Francya zaś skutkiem przekształconego położenia stoi obok Rosyi. Niezmienioną w tym nowym układzie mocarstw pozostała tylko rola Turcyi, gdzie i teraz otrzymuje przewagę to wpływ troistego przymierza z jego ukrytym czwartym członkiem, Anglią, to znowu przeciwny — Rosyi i Francyi. W chwili bieżącej trudno określić stopień udziału pp. Nelidowa i Montebello, konstantynopolitańskich przedstawicieli Rosyi i Francyi, w zmianach, jakich Abdul Hamid dokonał w składzie wyższych urzędników, ale sam fakt tych zmian świadczy o przewadze wpływu rusko-francuskiego."

Za zbyt wypadki szybko po sobie następowały i za zbyt podobny miały charakter, ażeby można było nie wiązać ich nicią łączności. Po odwiedzinach eskadry francuskiej w Kronsztadzie spłynął obfity wylew obustronnych serdeczności, który może zastąpił zobowiązania piśmienne, a w każdym razie zbliżył Rosyę do Francyi. Pierwszym poważnym i widocznym owocem tego związku jest otwarcie Dardanellów dla ochotniczej floty ruskiej i poddanie się sułtana wpływowi rusko-francuskiemu. Czy on w nim ujrzał większą siłę, niż śród potrójnego, a raczej poczwórnego przymierza? Tak sądzi *Warsz. Dniewnik*, który powiada: „Tureccy mężowie stanu oddawna odznaczają się nadzwyczajną bystrością i wrażliwością na najdrobniejsze drgnienia polityki europejskiej, mistrzowsko umieją oni dostrzegać, na którą stronę przechyla się szala wag i wcześnie stają przy mocniejszym." Trudno w tej kwestyi rzucić stanowcze słowo.

Ciekawe będzie zachowanie się Anglii, którą zwycięztwo Rosyi w Konstantynopolu i częściowe unieważnienie traktatu paryskiego dotknęło najboleśniej i najgroźniej. Z początku dzienniki jej zaczęły wmawiać w Niemcy, że te zostały głównie obrażone w swych interesach, wogóle szukać cudzych rąk „do wyciągnięcia dla siebie kasztanów z ognia." Gdy jednakże wytłomaczono im łatwo, że Dardanelle obchodzą przedewszystkiem Anglię i Francyę, które o tę cieśninę przed 35 laty walczyły i zamknęły ją dla Rosyi, a Francya na układ zgodziła się, więc John Bull musi sam myśleć o swoim kłopocie. Bezwątpienia

myśli on o nim, ale co zrobi — dowiemy się dopiero później — i to będzie prawdopodobnie drugą niespodzianką w tej ważnej sprawie, która podniosła temperaturę polityczną Europy aż do niepokojącej gorączki.

LISTY SPOŁECZNO-POLITYCZNE O FRANCYI.

XVI.

Obawy radykalistów. — Oświadczenia *Soleila*. — Przetasowanie partyi. — Utworzenie „Urzędu pracy." — Ruch syndykalny.

Ostatnie zmiany polityki konserwatywnej odbiły się w obozie radykalnym niesłychaną paniką, której podszepty, częścią usprawiedliwione, wzbudzają już przedwcześnie i ślepe miotanie się. Edward Lockroy ogłosił w imieniu radykalistów, iż wnet po zebraniu się Izb będzie interpelował rząd względem jego zachowania się wobec „świeżej ewolucyi klerykalnej," a także względem niebezpieczeństwa, jakiem grozi „postęp socyalizmu chrześciańskiego i księżej demagogii." Wtórować mu będzie w senacie pastor Dide, uprawiający gorąco kult Dantona. Gabinet znajdzie się więc wkrótce w zapasach z burzą, którą po części sam wywołał i którą już starają się zażegnać dzienniki ministeryalne. Ruch zwrotny, który tak doniośle zarysował się w kościele i masie konserwatywnej, dzięki natchnieniu obecnego ministra spraw wewnętrznych, zagraża istotnie zdobyte przez stronnictwa stanowiska i narusza równowagę sił czynnych i napiętych. Wystąpienie nowego czynnika miesza dotychczasowe ich ugrupowanie. Ażeby popsuć szyki machiawelizmowi ministeryalnemu, który za kulisami organizuje ciekawą grę, odbywającą się na scenie, radykaliści wypuszczają mnóstwo broszur, w których Carnot, Ribot i Constans przedstawiani są jako nadzieje nowej partyi konserwatywnej, a cały ruch jako maskarada, mająca na celu wprowadzenie wilka do owczarni, zduszenie Rzeczpospolitej. Taką komedyą ma być i oświadczenie uczynione w tych dniach przez *Soleil*, który, rozpatrzywszy zwykłe argumenty dawnej swej opozycyi, finanse, Tonkin, odosobnienie zewnętrzne, wojnę religijną, przyznaje, iż wymykają się jedne po drugich i że niema już obecnie gruntu do walki z Rzeczpospolitą. Czy to jest szczera chęć przystąpienia do sprawy, „upodobanej przez bogów"? Czy *l'Univers* szczerze twierdzi, iż łańcuch wiążący kościół z dawnym rządem, ostatecznie prysnął? Radykaliści ani na chwilę nie wahają się z odpowiedzią przeczącą. Przypuśćmy wszakże, iż podlegają oni w danym razie pobudkom mniej bezinteresownym, niż podszepty republikańskiego patryotyzmu; przypuśćmy, iż przemawiają w nich interesy czysto stronnicze, to i w takim razie mają oni jeszcze dość przestworu dla walki z widmem „rządu klechów," który może cofnąć Rzeczpospolitę o dwadzieścia lat w tył, w pełnię epoki „porządku moralnego" (l'ordre moral). Cała ta armia, która obecnie z bronią i bagażami przechodzi do jej obozu, dla utworzenia partyi toryzmu republikańskiego, nawróci po krótkiem wstrząśnieniu pochód obecnej polityki wewnętrznej w stronę przeciwną i da poczuć swą siłę na lewym końcu parlamentu. Radykaliści za jednem uderzeniem pozbawieni zostaną i możności czynnego udziału w kombinacyach ministeryalnych, gdyż miejsce ich zajmie prawica, i pobłażliwej wspólniczki w stałej grze dezorganizacyi rządów umiarkowanych. Niepokój więc ich zupełnie zrozumiały i uprawniony, ale w wyrażeniu swem przedwczesny. Gabinet obecny ani swym składem, ani warunkami, w których się obraca, nie nadaje się dla szybkiej zmiany kierunku. Naczelnik jego jest człowiekiem zbyt wiekowym, a członkowie zbyt różnorodni. Musi więc naprzód nastąpić zmiana gabinetu, przesilenie oddawna oczekiwane i dwa razy odroczone w końcu ubiegłej sesyi. Wówczas i przełom odbywający się w łonie konserwatystów stanie się jaśniejszy i bardziej rozwinięty. Tymczasem, zdaniem dzienników ministeryalnych, rząd odpowie p. Lockroy, iż jest dostatecznie uzbrojony przez konkordat dla zwalczenia agitacyi politycznej kleru, a co się tyczy rozwoju socyalizmu chrześciańskiego, to jest on rzeczywiście tyleż uprawniony, co i świecki. Demagogia zaś do Muna bynajmniej straszna nie jest. I wogóle przewidywania radykalistów w tym punkcie stanowczo się mylą. Jeżeli przetasowanie partyi istotnie się odbywa, to siły konserwatywne na pewno się nie udadzą w stronę szczerego socyalizmu. Można przepowiadać ugrupowanie się mniej paradoksalne — jak to widzieliśmy w projekcie „Unii liberalnej" de Gramonta — w której pokrewieństwa polityczne połączą z dwu końców horyzontu parlamentarnego wszystkich przedstawicieli klas posiadających kościoła i państwa przeciw naporowi demokracyi społecznej.

Ogłoszono w m. b. tekst prawa o utworzeniu „Urzędu pracy." Dokument ten uzasadnia w sposób następujący nową instytucyę: rozmaite kraje wyprzedziły Francyę pod tym względem i wszędzie doświadczenie okazuje, iż powyższy „Urząd" może oddać wielkie usługi. Od roku 1884 istnieje w Stanach Zjednoczonych federalne „biuro pracy," przemianowane w 1888 r. na „departament" olbrzymiej doniosłości i zupełnie autonomiczny. Prezesem jego jest Karol Wright. Anglia w r. 1886 z inicyatywy ministra handlu Mundella założyła Biuro statystyki pracy," znajdujące się pod kierownictwem Roberta Giffena. Nareszcie w Szwajcaryi departament handlu wspiera od r. 1887 t. zw. „Sekretaryat robotniczy" złożony z przedstawicieli wszystkich stowarzyszeń robotniczych. Sekretarz, Herman Greulich znajduje się pod kierownictwem i kontrolą tego komitetu, który mu wskazuje zarazem program jego działań.

Francuski „Urząd pracy" utworzony jest na wzór powyższych. Zadania jego są następujące:

Będzie prowadził statystykę pracy, obejmującą wszystkie strony ekonomii społecznej, np. liczbę, naturę i doniosłość zakładów fabrycznych, ich materyały i narzędzia, kapitały zajęte, liczbę, wiek i płeć robotników, rozmiary ich zarobków, koszty ich utrzymania, ilość i wartość wytworzonych towarów itd. Statystyka ta prowadzona będzie z dnia na dzień i peryodycznie ogłaszana, aby dostarczać organizacyom robotników i patronów o ile można najregularniejszych wiadomości.

Z drugiej strony „Urząd" prowadzić będzie badania specyalne co do kwestyj robotniczych, znajdujących się na porządku dziennym. Pod tym względem będzie on organem bezpośredniej informacyi rządu, Izb, Rady wyższej pracy, dla których będzie zbierał i układał materyały niezbędne przy uskutecznianiu prawodawstwa. Tak np. polecono mu już zająć się zbadaniem kwestyi prawodawczego uregulowania pracy, ubezpieczenia przeciw wypadkom, kas emerytalnych dla robotników itd. Dokumenty tego rodzaju nie będą ogłaszane peryodycznie, lecz w miarę potrzeby. Natomiast wychodzić zacznie wkrótce miesię-

---

(2)

KNUT HAMSUN.

GŁÓD.

Nazajutrz budzę się oblany potem, mokry na całem ciele, bardzo mokry; noc przebyłem w gorączce. W pierwszej chwili zdaję sobie dokładnie sprawę z wydarzeń wczorajszego wieczoru, potem nagle ze zdumieniem spoglądam wokoło, czuję w sobie jakąś zmianę, nie poznaję się. Badam rękami ramiona, nogi, dziwię się, że okno jest po tej, a nie po tamtej stronie ściany, zdaje mi się, że odgłos stąpań końskich pochodzi nie z dołu, lecz z góry, uczuwam też mdłości.

Włosy spadają mi na czoło w zimnych, wilgotnych pasmach; podpieram się na łokciu, przyglądam się poduszce: i na niej leżą mokre pęki włosów. Nogi, nierozbute, przez noc mi nabrzmiały. nie bolą mnie jednakże, nie mogę tylko ruszać palcami, które zupełnie zesztywniały.

Popołudniu, gdy mrok zaczyna już zapadać, wstaję i zaczynam krzątać się po pokoju. Najpierw staram się chodzić powoli, ostrożnie, aby tylko utrzymać się w równowadze i nóg nie nadwyrężyć. Niebardzo cierpię, nie płaczę i właściwie nawet smutny nie jestem, przeciwnie, czuję pewne zadowolenie; ani mi na myśl wpada, że powinno być inaczej, aniżeli jest w istocie.

Wychodzę.

Pomimo wstrętu do pokarmu, dokucza mi w tej chwili jedynie i tylko—głód. Zawstydzający apetyt, chciwe, wewnętrzne pragnienie jadła wzmaga się we mnie coraz więcej. Piersią moją szarpie coś niemiłosiernie: odbywa się tam cicha, dziwna praca. Ze dwadzieścia małych, delikatnych zwierzątek porusza się w mojej piersi; składają główki na jedną stronę—gryzą, potem składają główki na drugą stronę, znowu gryzą — chwilkę leżą zupełnie spokojnie, poczem znowu rozpoczynają pracę, bez szmeru i pośpiechu wpijają się coraz głębiej, pozostawiając za sobą próżną przestrzeń.

Nie jestem chory, jeno zmęczony i pocę się. Poszedłbym na Stortorw, wypocząłbym tam troszkę; lecz droga daleka i nużąca. W końcu znajduję się prawie u celu: róg Targu i Targowej! Pot ścieka mi w oczy, mgła szkła mi pokrywa, nic nie widzę, zatrzymuję się więc, aby trochę rosę z twarzy otrzeć. Nie widzę, gdzie stoję, zresztą nie zastanawiam się nad tem: wokoło mnie panuje gwar straszliwy.

Nagle słyszę krzyk,—zimny, ostry: „Ostrożnie!" Słyszę to, słyszę dokładnie, ruchem szybkim, nerwowym, usuwam się na bok; spieszę się o tyle, o ile mi słabe moje nogi pozwalają. Przejeżdża potwornie wielki wóz z chlebem, koło ociera się o mój surdut trochę więcej z mojej strony pośpiechu a wóz byłby mnie jaknajswobodniej ominął Byłbym się może i mógł zdobyć na ruch odrobinę, odrobinkę prędszy, teraz już za późno... Noga mnie boli, przygniecione palce; zdaje mi się, że w bucie skurczyły się konwulsyjnie.

Woźnica wstrzymuje konie na miejscu; odwraca się na koźle i wystraszony pyta, czy mi się co stało? Cóż, mogło być gorzej, niema niebezpieczeństwa... Sądzę, że kość chyba żadna nie zdruzgotana... O!.. proszę bardzo!

Co sił zdążam do ławki; przestrasza mnie to mnóstwo ludzi, zatrzymujących się i gapiących na mnie. Właściwie nie jest to uderzenie śmiertelne: jeżeli miało mi się już wydarzyć nieszczęście, to w każdym razie taki jego przebieg można nazwać szczęśliwym. Co najgorsza, to że but mój zniszczony zupełnie, podeszwa u końca zupełnie urwana. Podnoszę nogę i przez dziurę widzę krew.. no, przecież umyślnie mi tego nie zrobił; czy zależało mu na tem, aby pogorszyć mój los?... Bardzo się nawet zmartwił! Gdybym go był poprosił o chleb z wozu, dałby mi go z wszelką pewnością. A dałby z całego serca! Niech mu Bóg za to zapłaci!...

czny „Bulletin de l'Office de travail" dla ogłaszania wiadomości stałych. Koszty utrzymania nowego „Urzędu" wynosić będą 152 tys. fr.

O ile z powyższego przedstawienia widzieć można, będzie to instytucya nadzwyczajnej doniosłości, bez której poważne przeprowadzenie reglamentacyi pracy byłoby niemożliwe. Z chwilą jak Izba postawiła sobie na celu zająć się odnośnem prawodawstwem, „Urząd" musiał się zjawić. Robotnikom odda on jeszcze wielkie usługi i przy poszukiwaniu miejsc. Jedyną i najważniejszą wadę jego organizacyi stanowi to, iż nie jest oddany, jak szwajcarski Sekretaryat, pod zwierzchnie kierownictwo stowarzyszeń robotniczych, lecz natomiast w zupełności prawie zależny będzie od ministra handlu.

Ogłoszono obecnie świeże dane względem syndykatów zawodowych, które znajdują się w pełni rozkwitu. Utworzone w r. 1884 liczyły w 1889 r. około półtora tysięcy organizacyi; w chwili obecnej jest ich 3,120 rozdzielonych w sposób następujący: 1105 syndykatów patronalnych, 1,181 robotniczych, 120 mieszanych i 614 rolniczych. Dodatnie znaczenie społeczne mają dotychczas tylko syndykaty robotnicze, przynosząc swym członkom rozmaite ulgi w życiu bieżącem walką o zwyżkę płac i szykując ich do odegrania obszerniejszej roli społecznej, jako klasy, w przyszłości. Natomiast innego rodzaju syndykaty stały się pod wielu względami szkodliwe. Rolnicze okazały wprawdzie pewną użyteczność, zakupując hurtownie nawóz, nasiona etc. i sprzedając je detalicznie, są jednak zarazem głównemi i potężnemi ogniskami protekcyonizmu. Toż samo powiedzieć można i o syndykatach patronalnych: jest silna obawa, iż pod ochroną ceł, przyjętych obecnie przez Izbę, utworzą one szereg *trustów* i *cornerów* na wzór amerykański, inaczej mówiąc, stowarzyszeń, przeznaczonych jednocześnie dla zwyżki cen wytworów z uszczerbkiem dla spożywców i dla zniżki płac ze szkodą robotników. Klasy panujące najrozmaitszych odcieni podają sobie ręce dla dopięcia tego podwójnego celu. Utworzony w miesiącu bieżącym „Komitet obrony odżywienia narodowego" chce właśnie postawić tamę temu ruchowi. Na czele jego znajdują się obok radykalistów Edwarda Lockroy i Millerauda, wolno-handlowcy z zasady w rodzaju Fryderyka Passy i Molinarego. Z drugiej strony prasa radykalna domaga się interwencyi kodeksu karnego, który zakazuje związków pomiędzy wytwórcami dla podwyższenia cen i zniżki płac. Minister sprawiedliwości ma wkrótce orzec, o ile syndykaty patronów przekroczyły w danym razie granice swej władzy, jak ją określiło prawo z r. 1889. Jest to zjawisko tem bardziej charakterystyczne, iż fabrykanci wszelkimi sposobami starają się przytłumić ruch związkowy śród robotników. Odmówiono im np. pracy we wszystkich zakładach m. Wignehies w m. b. dlatego, iż zawiązali się w syndykat. Jest to „bezrobocie patronów."

L. W.

Z AUSTRYI.

Sprawy słowiańskie. — Koło polskie i pretensye ludności polskiej na Szlązku. — Czesi a trójprzymierze.— Uroczysty obchód setnej rocznicy koronacyi cesarza Leopolda II na króla czeskiego. — Humorystyka polityczna. — Wystawa w Zagrzebiu i demonstracye wielko słowiańskie. — Węgry kokietują z Dalmacyą. — Broszura o reformie armii austryackiej.

Według doniesienia urzędowego, nowa sesya parlamentu austryackiego otwartą zostanie 6 października. Czas potrząsnął kalejdoskopem stosunków wewnętrznych, a posłowie, zeszedłszy się w stolicy państwa, zdziwią się obfitością czerwonego koloru. Sprawy słowiańskie na pierwszym stoją planie. Młodsi posłowie galicyjscy z całą energią domagają się umieszczenia na porządku dziennym kwestyi szlązkiej. Od roku toczy się walka pomiędzy jedynym posłem polskim z tej dzielnicy, ks. Świeżym, a przewodniczącym Koła, który obawiając się o świeżo nawiązaną „serdeczną zgodę" z Niemcami, nie chciałby na razie poruszać w parlamencie sprawy politycznego równouprawnienia polaków szlązkich. Młodzi członkowie Koła, zainteresowawszy się nią żywo, zwiedzili wspólnie cały Szlązk, aby zbadać na miejscu stosunki i doszli do przekonania, że żądania stawiane przez ks. Świeżego w imieniu tamtejszej ludności polskiej są uzasadnione i że rząd zadość im uczynić powinien. Wynik podróży swej przedstawili ministrom, którzy przyrzekli przy nominacyi urzędników na Szlązku, oraz w razie ufundowania nowych szkół średnich uwzględnić pretensye polaków. Wskutek opozycyi namiestnika Jägera w ciągu ostatniego roku nie widziano żadnego zwrotu w traktowaniu tam żywiołu polskiego; obecnie więc ks. Świeży grozi wystąpieniem z Koła polskiego na wypadek, gdyby sprawy szlązkiej w parlamencie nie podniesiono, a młodzi jego przyjaciele w Kole używają całego swego wpływu, aby postawiono ją na porządku dziennym zaraz z początkiem sesyi parlamentarnej. Pretensye owe występują dziś już w formie jasno określonej. Nie chodzi na razie o równouprawnienie żywiołu polskiego, rozsianego po całym Szlązku, a tylko o uwzględnienie politycznych praw ludności, zamieszkującej księztwo cieszyńskie i przeważającej znacznie nad niemiecką. Żąda więc ona przedewszystkiem założenia gimnazyum osobnego w Cieszynie, co według wszelkiego prawdopodobieństwa przy energicznem poparciu ze strony Koła zostanie niebawem przez rząd spełnione. O wiele gorsze są widoki przeprowadzenia reformy ordynacyi wyborczej. Obecnie rząd tak ją zręcznie ułożył, że żywioł polski i czeski na Szlązku, mimo faktycznej przewagi liczebnej, nigdzie prawie zdobyć nie może większości. W razie zmiany ordynacyi ludność polska otrzymałaby co najmniej drugi mandat, wogóle zaś większość mandatów dostałaby się w ręce słowiańskie. Organa niemieckie, na ich czele *Grazer Tagespost*, biją więc w dzwon alarmowy, twierdząc, że to znaczyłoby wydać Szlązk cały słowianom, stracić prowincyę niemiecką. Poinformowano więc posłów, pośredniczących między rządem a Kołem, że na reformę ordynacyi wyborczej hr. Taaffe na razie pod żadnym warunkiem się nie zgodzi.

A zgodziłby się, gdyby niemcy tak zaciętego oporu nie stawiali, bo w chwili obecnej, bardziej niż kiedykolwiek, oprzeć mu się wypada na posłach galicyjskich. Stosunek czechów do rządu napełnia sfery wiedeńskie nietylko niezadowoleniem, ale obawą. Codziennie pojawiają się w Czechach demonstracye przeciw trójprzymierzu, które nadaje przewagę żywiołowi niemieckiemu w Austryi. Wystawa praska nietylko nie stała się narzędziem dla polityki pojednania, lecz owszem wprowadza rząd w coraz gorsze kłopoty. Wiadomo, że po długich układach cesarz przyrzekł odwiedzić wystawę w drugiej połowie sierpnia. Czyniąc w ten sposób ustępstwo czechom, rząd nie chciał jednak obrazić żywiołu niemieckiego; ma więc monarcha po zwiedzeniu wystawy prazkiej udać się do Liberca (Reichenberg), głównej siedziby wielkich

---

Czuję głód straszliwy, a nie wiem, czem opędzić bezwstydny apetyt. Rzucam się na ławce, pierś opieram prawie o kolana: jestem jakby obłąkany. O zmroku drepczę ku ratuszowi; Bóg raczy wiedzieć, jak się zawlokłem. Siadam sobie na krawędzi balustrady, wyrywam kieszeń z surduta, zaczynam ją gryźć, bez celu zupełnie; przytem ponuro spoglądam przed siebie. Słyszę gwar, sprawiany przez bawiące się wokoło mnie dzieci, instynktownie odczuwam kroki jakiegoś spacerowicza; zresztą nic nie spostrzegam.

Nagle wpada mi na myśl, że mógłbym przecież zejść do bazaru i przynieść sobie stamtąd kawał surowego mięsa. Wstaję tedy, przez balustradę dostaję się na drugi koniec dachu i spuszczam się na dół. Tuż koło jatki z mięsem wołam po za siebie, niby odpędzając psa i zwracam się następnie do pierwszego rzeźnika, którego widzę na drodze.

— Ach, proszę mi dać kość dla mojej psiny! Tylko kość, choćby bez mięsa — byleby włożyć jej coś do pyska!

Dają mi kość, śliczną małą kostkę, na której jest jeszcze trochę mięsa i chowam ją pod połę. Rzeźnikowi dziękuję tak serdecznie, że ten patrzy na mnie ze zdumieniem.

— Niema za co! — rzecze.

— Owszem, przeciwnie! Bardzo to grzecznie z pańskiej strony!

I wracam na górę. Serce bije mi młotem.

Wślizguję się w przejście, „kowalskiem" zwane, wdzieram się tak daleko, jak tylko można, zatrzymuję się przed spróchniałemi drzwiami, które wychodzą na ciasne podwórze; nigdzie światła, wokoło mnie wspaniały mrok: zabieram się do ogryzania kości.

Nie ma żadnego smaku; czuć ją krwią; mdło mi się robi! Jeszcze raz próbuję, byleby pokarm w żołądku został, a i to na organizm oddziała! Niechby tylko został w żołądku! Ale mdłości powtarzają się. Wpadam w złość, z wściekłością wpijam zęby w mięso, wyrywam mały strzępek i gwałtem go połykam. Na nic! Zaledwie małe te kąski ogrzały się w żołądku, a już niestety wracają do góry. Zaciskam dłonie jak szalony, płaczę z bezsilności, gryzę kość, niby opętany; płaczę tak, że kość od łez staje się mokra i brudna, serce o mało mi z płaczu nie pęknie; poczem znowu dostaję wymiotów. I donośnym głosem przeklinam wszystkie potęgi świata.

Cisza. Wokoło mnie ani człowieka, ani światła, ani szumu. Umysł mój znajduje się w stanie straszliwego wzburzenia; stękam głośno i ciężko, płaczę, zgrzytając zębami, ilekroć zwracać muszę cząsteczki mięsa, które możeby głód mój trochę zaspokoiły. Wysilam się bezowocnie, ciskam więc kość aż do drzwi i w szale, pełen bezsilnej nienawiści, krzyczę, odgrażam się niebu, wrzeszczę ochrypłym głosem, wzywam zawzięcie imię Boga i zakrzywiam palce, niby pazury...

Cisza.

Zdrętwiały, drżę ze wzburzenia, nie ruszając się z miejsca; miotam przekleństwa i obelgi, szlocham po gwałtownym płaczu, złamany, bezsilny po szalonym wybuchu gniewu. Stoję tak może z godzinę i szlocham, i szepcę, i całem ciałem o drzwi się opieram. Nagle dochodzą mnie jakieś głosy, słyszę rozmowę dwóch mężczyzn, wstępujących właśnie w przejście „kowalskie." Usuwam się do drzwi, wlokę się wzdłuż murów, wreszcie wychodzę na światło dzienne. Podczas gdy wędruję w dół przez Youngbokken, mózg mój nagle zaczyna pracować w jednym dziwnym kierunku: w głowie mojej powstaje myśl, że te nędzne baraki na końcu targu, te budy i stare szałasy ze znoszoną odzieżą hańbią okolicę, psują wygląd całego miasta, całego placu... fe, precz z tem wszystkiem! I w myśli rachuję, wieleby mniej więcej kosztować mogło przesunięcie instytutu geograficznego, budynku pięknego, którym się zachwycam, ilekroć koło niego przechodzę. Takie przesunięcie gmachu nie dałoby się uskutecznić niżej 72 tysięcy koron! Piękna sum-

przemysłowców niemieckich. Wobec tego czesi wysilają się, aby zarówno w Libercu, jak w ciągu całej podróży przedstawiano cesarzowi jaknajwięcej czechów; w ten sposób przekonać chcą panującego o swej przewadze. Jeżeli te starania i intrygi należą poniekąd do zakresu humorystyki politycznej, to już całkowicie w zakres ten wpada zatarg między czechami a rządem o uroczysty obchód setnej rocznicy koronacyi Leopolda II na króla czeskiego. Nieuprzedzony obserwator stosunków politycznych pomyśli zapewne, że chyba trudno o uroczystość, któraby rządowi bardziej mogła być pożądaną, że on skwapliwie zaznaczy ją jako objaw lojalności młodoczechów. Tymczasem co się dzieje: rząd najsurowiej zabrania tego obchodu, a *Narodni Listy* domagają się go gorliwie. Pozorną tę zagadkę wyjaśniają one w artykule wstępnym. Nie dlatego — powiada organ młodoczechów — święcić pragniemy tę rocznicę, ażeby okres panowania cesarza Leopolda II przyniósł był czechom wielkie korzyści; owszem wiadomo, że nadzieje, żywione wówczas przez czechów, spełzły na niczem. Lecz cesarz Leopold II, ozdabiając swą głowę koroną czeską, zaprzysiągł zarazem czeskie prawo państwowe i to właśnie chcieliśmy przypomnieć narodowi czeskiemu i rządowi.

Z baczniejszą jeszcze uwagą śledzą w Wiedniu i w Budapeszcie zajścia na wystawie chorwackiej. W Zagrzebiu urządziło tamtejsze Towarzystwo gospodarcze wystawę na pamiątkę półwiekowego swego istnienia. Wystawa sama jest wcale zajmująca, gdyż biorą w niej udział nietylko producenci z Kroacyi i Słowenii, ale także z Bośni i Hercegowiny. Lecz już to, że węgierski minister Baross otworzył ją mową wygłoszoną w języku chorwackim, kazało się domyślać, że ona da pobudkę do demonstracyj politycznych. Nie długo na nie czekano. Kiedy osobnym pociągiem przybyli sławianie dalmaccy, sam ban chorwacki, Khuen-Hedervary, powitał ich przemową, która była raczej manifestacyą opozycyjną, aniżeli urzędowym występem namiestnika cesarskiego. Wiadomo, że słowianie w Dalmacyi cierpią pod politycznym uciskiem włochów, z którymi łączą się niemcy. Tęsknią więc za połączeniem się ze szczepami pobratycznymi w Słowenii i Chorwacyi. Rozumiejąc, że oddaleni jeszcze są od ideału swego, tj. od utworzenia federacyi słowiańskiej, dążą na razie do tego, aby odłączyć się od Austryi i dostać się pod rządy węgierskie, poręczające im daleko szerszy samorząd. Budapeszt chętnem okiem spogląda na tę agitacyę, której bezpośrednim wynikiem ma być rozszerzenie terytoryum węgierskiego, natomiast Wiedeń jest zakłopotany, zwłaszcza że słowianie dalmaccy znani są z pochopności do popierania politycznych swych pragnień z bronią w ręku; górzysty charakter kraju ich ułatwia im bowiem stawianie długiego oporu. Sądząc z przemowy bana, nadzieje dalmatów spełnione będą w niedalekiej przyszłości. Lecz nie zadawalając się tymi widokami, w Zagrzebiu na każdym kroku sławili Starcevicza, z którego imieniem łączą się hasła wielko-słowiańskie.

Skołataną w ten sposób stosunkami wewnętrznymi Austryę, niepokoją z drugiej strony koła wojskowe, żądające powiększenia armii. W tych dniach pojawiła się broszura, której treść tem większą na siebie zwróciła uwagę, ile półurzędowy *Fremdenblatt* odniósł ją do kół blizkich sztabowi generalnemu i ministeryum wojny. Zresztą widać to odrazu, że autor jej doskonale obeznany jest ze stosunkami armii austryackiej. Broszura ta miała na celu obudzenie w szerokich kołach obawy, że armia na wypadek niespodziewanej wojny nie sprosta swemu zadaniu i—przygotowanie w ten sposób opinii publicznej do wniosków ministra wojny o zwiększenie odpowiedniego kredytu. Autor domaga się znacznego pomnożenia wojsk, bez zmiany ich organizacyi dotychczasowej. Wiadomo, że każda armia znacznie jest większa, aniżeli suma oddziałów, stojących pod bronią podczas pokoju. Gdyby życzenia kół wojskowych były rozstrzygającemi, cała armia pozostawałaby w stanie czynnym i podczas pokoju. Lecz z jednej strony nadwyrężałoby to zbyt finanse państwa, z drugiej byłoby klęską dla zajęć produkcyjnych, gdyby stale traciły tyle sił. Rozmiary stanu czynnego armii są tedy ugodą pomiędzy interesami wojskowymi a obywatelskimi. Autor broszury zaś wymaga, aby nadal uwzględniane były wyłącznie potrzeby wojskowe, aby zbliżono stan armii do stanu całkowitej mobilizacyi, a na poparcie żądania swego przytacza dwa głównie powody. Idzie mu o to, żeby na wypadek nagłej wojny armia natychmiast była zmobilizowana, co o wiele rychlej się uskuteczni, gdy kompania czynna składać się będzie zamiast z 70, ze stu ludzi. Lecz na to odpowiedzieć można, że skoro wogóle kompania nie jest kompletną, w każdym razie czekać musi na urolpników swych i rezerwistów, zanim uznana być może za zmobilizowaną; a wówczas na jedno wychodzi, czy liczba rezerwistów wynosi o dwudziestu ludzi mniej lub więcej. Podobnie i drugi argument nie wytrzymuje krytyki. Manewry dzisiejsze, twierdzi autor, nie oddają należytych usług, gdyż oddziały, któremi operować można w czasach pokojowych, przy obecnej wielkości czynnego stanu armii, są znacznie drobniejsze, aniżeli w czasie wojny, tak że żołnierze tworzą sobie mylne zupełnie wyobrażenia o rozmiarach i ruchach oddziałów. Lecz nawet, gdyby kompanie zwiększono do stu ludzi, będą one o połowę mniejsze, aniżeli w czasie wojny, a więc cel, o który idzie autorowi, osiągnięty nie będzie. Należałoby raczej podczas manewrów łączyć parę kompanij w oddział większy, odpowiadający rozmiarami mniej więcej kompanii wojennej; w takim razie żołnierze przyzwyczają się do obrazów rzeczywistych, a czynny stan armii wcale zwiększony być nie potrzebuje. Zdaje się więc, że mimo popłochu, jaki zrazu obudziła literacka ta rakieta ministeryum wojny, parlament nie łatwo zgodzi się na zwiększenie budżetu dla armii.

S-z.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Dardanelle pochłonęły całą uwagę świata politycznego, a jakkolwiek dwaj cesarze i ich ministrowie spraw zagranicznych podczas manewrów austryackich mieli dużo sobie do powiedzenia, z pewnością najwięcej mówili o Dardanellach. Przewidywanie przyszłości jest wogóle rzeczą trudną, ale chyba nigdy rzeczywistość nie wytwarzała tyle niespodzianek domysłom ludzkim, co w ostatnich latach. Kto przypuszczał kiedykolwiek, że Bismark będzie usunięty i to usunięty przez Wilhelma II? Kto przypuszczał, że Niemcy, które obłożyły zboże cłem, doczekują się ze strony wschodniej zakazu wywozu żyta? Kto przypuszczał, że kilka okrętów francuskich, zawinąwszy do Kronsztadu, da początek głębokiej zmianie położenia politycznego w Europie? To też wszyscy z wielce zakłopotanemi minami przypatrują się świeżo spełnionym faktom i nie wiedzą, jak wróżyć, gdyż wróżby okropnie zawodzą. Nagle,

---

ka, niema co mówić, bardzo piękne kieszonkowe, ha, ha, jak na początek, co? I kiwam moją próżną głową, poszlochując od czasu do czasu: nie mogę się uspokoić po płaczu.

Wydaje mi się, że niewiele już jest we mnie życia, że gonię resztkami. Jest mi to zresztą dosyć obojętne — miałbym się też o co troszczyć! Przeciwnie, schodzę do miasta, idę ku mostom, oddalam się coraz więcej od mojego mieszkania. Równie dobrze mógłbym plackiem ledz na ziemi i umrzeć. Ból znieczula mnie powoli; w nodze coś mi drży, puka, rwie mnie aż po łydce; i na to nie zważam — przenosiłem już gorsze cierpienia...

Zatrzymuję się na dole, na wybrzeżu, przez które przechodzi kolej żelazna. Ani tu ruchu, ani szumu żadnego; od czasu do czasu widać człowieka, tragarza, majtka, wałęsającego się z rękami w kieszeniach. Uwagę moją zwraca jakiś kulas, przyglądający mi się natarczywie zezem w chwili, kiedy koło niego przechodzę. Instynktem wiedziony, zaczepiam go i przez zęby pytam, czy „Mniszka“ już wyruszyła? I nie mogąc się powstrzymać, przed samym nosem klaskam mu palcami i powtarzam: Do stokroć — „Mniszka“! — „Mniszka,“ o której zupełnie zapomniałem! A myśl, pamięć o niej żyła jednak we mnie, nosiłem się z nią, nic o tem nie wiedząc.

— Tak, Boże dopomóż! — naturalnie „Mniszka“ już odpłynęła!

— Czy nie wie pan, dokąd?

Namyśla się, stoi na dłuższej nodze, krótsza wisi w powietrzu i dygocze trochę.

— Nie! — odrzeknie.

— Czy wie pan, jaki powiozła ładunek?

— Nie!

Ale nie myślę już o „Mniszce“ i pytam, czy nie wie, jak daleko stąd do Holmestrand, rachując w dobrych starych milach geograficznych.

— Do Holmestrand? Przypuszczam...

— Albo do Vaetlungsnaes?

— Co to ja chciałem powiedzieć. Przypuszczam, że do Holmestrand...

— O, przepraszam, dopóki pamiętam — przerwę — czy nie mógłby mi pan dać szczyptę tabaki... troszeczkę tylko?

Dostaję trochę, dziękuję bardzo serdecznie i idę. Nie zużywam jej, natychmiast chowam ją do kieszeni. Kaleka ciągle jeszcze śledzi za mną spojrzeniem. Widać zbudziłem w nim pewne podejrzenie. Gdziekolwiek idę, czuję na sobie ten wzrok nieufny: nieprzyjemna mi jest obserwacya tego człowieka. Wracam, znowu dowlekam się do niego, patrzę i mówię:

— Nadler!

Tylko ten jeden wyraz: Nadler. Zresztą— nic. Mowiąc to, patrzę na niego nieruchomie, czuję, że spoglądam wzrokiem straszliwym, wzrokiem nie oczu, ale jak gdyby całego ciała. Stoję tak przez chwilkę. Potem wdrapuję się znowu na plac kolejowy. Kaleka nie wyrzekł ani słowa, nie spuszczał mnie jednak z oka.

Nadler? Nagle zatrzymuję się. Tak, domyśliłem się odrazu, kalekę tego gdzieś już widziałem: Na górze, na „Granicy“; było to w jasny poranek; zastawiłem wtedy kamizelkę. Zdaje mi się, że już wieczność od owego czasu minęła.

Oparty o mur na rogu placu i Harnegade, rozmyślam nad tem wszystkiem, kiedy nagle dreszcz wstrząsa mojem ciałem. Próbuję zawlec się dalej — nie mogę. Patrzę więc zuchwale przed siebie—precz z wszelką wstydliwością; stoję oko w oko z „Komandorem.“

Zdobywam się na bezwzględną zuchwałość, czynię nawet jeszcze krok naprzód, w celu zwrócenia jego uwagi na siebie. A bynajmniej nie pragnę jego współczucia: chcę tylko samego siebie wyszydzić, sam siebie pod pręgierz chcę postawić. Rzuciłbym się na chodnik, prosiłbym „Komandora,“ aby po mnie przeszedł, nogami twarz mi podeptał. Nie mówię nawet „dobry wieczór.“

„Komandor“ przeczuwa widać, że ze mną źle, zwalnia trochę kroku... Ażeby zatrzymać go, rzeknę:

niemal w ciągu paru tygodni, wyrósł i naprzeciw „ligi pokoju“ stanął potężny związek rusko-francuski, który nadał stosunkom europejskim całkiem inną postać. Kto wie, czy jutro, po jutrze szybko biegnące fale wypadków nie przyniosą coś nowego, równie nieoczekiwanego? Zbici z tropu dziennikarze, nawet ci, którzy ciągle malowali obrazki pokoju, umaczali swe pędzle w farbach posępnych i zaczynają kreślić chmury.

Miejsce dymisyonowanego wielkiego wezyra Kiamila zajął z woli sułtana wielkorządca Krety, Dżewat pasza. Przemiana ta ma dotychczas znaczenie negatywne, wyraża tylko bowiem, że w Konstantynopolu upadł z Kiamilem wpływ angielski. Co wprowadzi jego następca — nie wiadomo, gdyż jest osobistością polityczną prawie nieznaną. Nowe ministeryum oznajmia, że będzie się starało o pracę wewnętrzną w kierunku „postępu“ i o utrzymanie przyjaznych stosunków ze wszystkiemi państwami. Owym „postępem“ możemy sobie wcale głowy nie zaprzątać, a co do drugiej części oświadczenia, wypróbuje się ona zapewne wkrótce.

Chociaż spotkanie monarchów niemieckiego i austryackiego zamknęło się w granicach czysto wojskowych i nie zdradziło innych zamiarów, z serdeczności jednak powitań i pożegnań, z zachwytów nad manewrującymi korpusami armii przebijała się chęć zaznaczenia nierozerwalnej łączności interesów obu państw i wspólnego ich działania. Toż samo uwydatniło się podczas przyjęcia Wilhelma II w Bawaryi, gdzie ludność, zapomniawszy o swej niezawisłości, witała go z niebywałym zapałem, a dzienniki w jej imieniu zapewniły, że „gdyby wybuchła wojna...“ itd.

Zwycięzcy w Chili organizują się szybko i wymiatają śmiecie Balmacedy bardzo energicznie. Ważniejszych i winniejszych jego popleczników rozstrzelano, innych uwięziono, za uciekającymi zaś odbywa się pogoń, nie zawsze skuteczna. Okręty bowiem państw europejskich, gdzie szukali schronienia prześladowani, odmówiły wydania ich. Sam Balmaceda umknął, w ręku zwycięzców pozostawił tylko oberwaną kieszeń z obfitym ładunkiem pieniędzy.

W Chinach ponowiły się rozruchy przeciwko chrześcianom z rozlewem krwi. Jak więc przewidywaliśmy, odezwa cesarza nie poskutkowała. Rząd wypuścił z rąk cugle i pochwycić ich nie może. Na szczęście dla zagrożonych mocarstwa europejskie nie znajdują się co do Chin w stanie rozterki i nieprzyjaźni, więc mogą działać zgodnie.

Umarł w Paryżu b. prezydent Rzeczpospolitej francuskiej, Juliusz Grévy. Wystąpił na arenę publiczną otoczony, jeżeli nie wielką chwałą, to wielkim szacunkiem, a opuścił ją zniesławiony i sponiewierany. Pamiętna historya szacherek orderowych, którą pod skrzydłami teścia prowadził jego zięć Wilson, obrzydziła Grévego całemu narodowi. Pod koniec życia zajmowały się nim tylko w rzadkich przypomnieniach pisma humorystyczne. Śmierć jego w nikim żalu nie zbudzi, co najwyżej do milczenia o jego błędach skłoni.

SPRAWY EKONOMICZNE.

NOWE PRAWODAWSTWO FABRYCZNE

W KRÓLESTWIE POLSKIEM.

Wtargnięcie państwa do gospodarki fabrycznej, które się objawiło na Zachodzie w połowie niniejszego stulecia, w Rosyi datuje się zaledwie od 1 czerwca 1882 r., tj. od chwili wydania przepisów o pracy małoletnich. Owa rodząca się potrzeba spajania ogniwami ustawy mas robotniczych z przedsiębiorcą, jest miarą rozwoju wielkich mrowisk pracy zbiorowej, wylęgłej z łona kapitalistycznego. Zachować równowagę w uregulowaniu warunków obu stron — jest celem ustawodawstw, dotąd jednak niedoścignionym w zupełności. Zrobiono już wiele, względnie do ukształtowanego stanu rzeczy, nie tyle wszakże, aby szala pracy w górę nie szła... Prawodawstwo fabryczne w Rosyi rozpoczęło swą działalność od ujęcia w karby dowolności panującej w zużytkowaniu siły roboczej małoletnich. Następnie przepisy ogólne rozwinięto w szczegółach (wykształcenie szkolne nieletnich, operacye przy których praca ich jest bezwarunkowo wzbronioną). W dalszym ciągu otoczono opieką prawną wyrostków (17-letnich) i kobiety. Wreszcie dnia 3 czerwca 1886 r. zatwierdzono postanowienie o najmie robotników. Przepisy o dozorze nad fabrykami, zmiany w Kodeksie karnym i Ustawie o karach wymierzanych przez sędziów pokoju, w połączeniu z powyższemi postanowieniami, utworzyły sumę środków administracyjnych dla regulowania stosunków fabrykantów z robotnikami. Dotychczas cała ta opieka prawna rozciągnięta była tylko na obszary Cesarstwa, z wyjątkiem przepisów o pracy małoletnich i nocnej kobiet, tudzież wyrostków niemających lat 17, które w Królestwie Polskiem wprowadzono już od lat kilku. Obecnie z dniem 13 października r. b. zaczynają obowiązywać we wszystkich guberniach Królestwa przepisy o najmie robotników, zaś o nadzorze nad fabrykami — tylko w gubor. piotrkowskiej i warszawskiej, gdzie się głównie ześrodkował przemysł fabryczny. Wogóle zmieniają one i uzupełniają w wielu punktach istniejące dotąd u nas przepisy prawa cywilnego. Postaramy się w ogólnych zarysach przedstawić całokształt mającego obowiązywać u nas za parę tygodni prawa.

Najem robotników zawiera się albo na termin nieokreślony, albo na czas wykonania pewnej pracy, z której ukończeniem umowa sama przez się ustaje. Może być ona zawartą na piśmie lub ustnie. Przy najmie na termin nieokreślony każda ze stron może umowę zerwać, uprzedzając o tem na dwa tygodnie wcześniej. Przed upływem terminu umowy, zawartej z robotnikiem na czas określony, lub bez uprzedzenia na dwa tygodnie naprzód przy umowie na czas nieokreślony, niewolno jest zniżać płacy, ani drogą ustanowienia nowych sposobów jej obliczania, ani przez zmniejszenie liczby dni roboczych w tygodniu, lub godzin na dobę, ani przez zmianę zasad roboty od sztuki itd. Również robotnicy przed upływem terminu umowy nie mają prawa żądać żadnych zmian w warunkach. Wypłata robotnikom powinna się odbywać nie rzadziej, niż raz na miesiąc, jeżeli termin umowy obejmuje czas dłuższy, i nie rzadziej, niż dwa razy na miesiąc, jeżeli umowa jest zawartą na czas nieokreślony. Rachunki z robotnikami powinny być zapisywane w księdze oddzielnej. Robotnik w razie nieotrzymania w terminie należnej mu płacy, ma prawo żądać drogą sądową zerwania umowy. Jeżeli poda skargę w ciągu trzech miesięcy, sąd przyzna mu oprócz zatrzymanej należności, wynagrodzenie w kwocie nieprzewyższającej zarobku dwumiesięcznego przy umowie terminowej i dwutygodniowego przy nieokreślonej. Nie wolno wypłacać robotnikom należności kuponami, kwitkami, chlebem, towarem, lub innymi przedmiotami, zamiast pieniędzy. Nie wolno też robić żadnych potrąceń za długi. Można jednak regulować należność

— Byłbym już był u pana, byłbym coś przyniósł, ale jakoś mi nie idzie...

— Tak? — pyta. Więc jeszcze pan tej pracy nie ukończyłeś?

— Nie, jeszcze nie!

Wobec uprzejmości „Komandora“ nagle łzy w oczach mi stają, chrząkam i kaszlę, aby się jako tako od płaczu powstrzymać. „Komandor“ patrzy na mnie.

— A masz-że pan tymczasem jakieś środki do życia? — pyta.

— Nie! — odrzeknę. Nic jeszcze dziś nie jadłem, ale...

— Na miłość Boga, niepodobna przecież, ażebyś pan z głodu umierał! — woła, sięgając ręką do kieszeni.

Budzi się we mnie wstyd, chwiejnie cofam się aż do muru, o mur się opieram, widzę, jak „Komandor“ szuka w sakiewce, lecz nic nie mówię. Podaje mi papierek dziesięciokoronowy. Przytem powtarza, że niepodobna, abym z głodu umierał.

Wymawiam się niby, nie biorę papierka odrazu... Przecież to nikczemność z mojej strony... tego już za wiele.

— Spiesz się pan! — woła, patrząc na zegarek. Czekam na pociąg: oto nadchodzi!

Biorę pieniądze: radość odejmuje mi mowę — nawet mu nie dziękuję.

— A niechże pan sobie z tego żadnych nie robi skrupułów! — dodaje w końcu. Za te pieniądze może pan przecież dla mnie pisać!

I oddala się.

Zaledwie uszedł parę kroków, przypominam sobie, że mu nawet za pomoc tę nie podziękowałem. Chciałem go dogonić— nie mogę biedz prędko, kolana łamią się pode mną, o mało nie upadam co chwila. Oddala się coraz więcej. Porzucam więc pierwotny zamiar; przywoływałbym go napowrót — nie śmiem, wreszcie biorę na odwagę, wołam raz, drugi. Już zbyt się oddalił, a głos mój jest słaby.

Stoję tak na chodniku, spoglądam wślad za nim i cicho płaczę. To niebywałe — mówię — dał mi 10 koron! Wracam, staję na miejscu, gdzie on stał poprzednio, naśladuję wszystkie jego ruchy. I podsuwam sobie papierek pod same oczy, oglądam go z obu stron i klnę, klnę na całe gardło! To nie żadna fantazya, lecz prawda, prawda: mam w ręku papierek dziesięciokoronowy!

Wkrótce potem, a może też i o wiele później, wszędzie panuje cisza — wkrótce więc potem znajduję się, rzecz dziwna, pod nr. 11 na Torntegaden. Chwilę stoję, namyślam się i dziwię się, poczem po raz drugi wstępuję w drzwi „zajazdu dla podróżnych.“ Proszę o nocleg i natychmiast otrzymuję łóżko.

* * *

Wtorek.

Słońce i cisza, dziwnie jasny dzień. Śnieg stajał, wszędzie radość i życie, i twarze wesołe, śmiech i uśmiechy. Z wodotrysków woda bije, piętrząc się w łuki, złote od słońca, błękitne od lazuru nieba...

Koło południa wychodzę z mego pokoju na Torntegade i udaję się do miasta. Jestem w jaknajlepszym humorze, przez całe popołudnie wałęsam się po najludniejszych ulicach, przyglądając się ludziom. Przed siódmą odbywam spacer na plac św. Olafa i tajemnie zerkam w okna pod nr. 2. Za godzinę zobaczę ją. Miota mną niepokój lekki, dziwny. Co będzie? Co powiem, kiedy zejdzie ze schodów? Dobry wieczór pani! Może się tylko uśmiechnąć?.. Decyduję się na uśmiech. Naturalnie złożę głęboki ukłon.

Zawstydzony trochę tem, że tak wcześnie udałem się na miejsce schadzki, oddalam się cichaczem, przechadzam się jakiś czas po ulicy Karola Jana, nie odejmując przytem oka od zegara uniwersyteckiego. O ósmej wracam przez Uniwersytecką. Po drodze wpada mi na myśl, że mogę się spóźnić, przyspieszam więc kroku o ile możności. Noga bardzo mnie boli, zresztą nic mi nie dolega.

Obieram posterunek przy fontannie, czerpię powietrze pełną piersią; stoję tak dosyć długo, patrząc w okna pod nr. 2; lecz jej nie widać. No, mogę przecież czekać, nie

sklepów fabrycznych za artykuły spożywcze. Nie wolno pobierać od robotników procentów pożyczkowych, ani wynagrodzeń za poręczenie ich pieniężnych zobowiązań. Nie można wreszcie pobierać od robotników zapłaty za pomoc lekarską, oświetlenie warsztatów, ani za używanie narzędzi podczas robót dla fabryki. Umowa o najem ustaje sama przez się w razie obustronnej zgody, z końcem terminu, po dokonaniu, zajęcia jeżeli robotnika zgodzono tylko dla spełnienia pewnej roboty, po upływie dwóch tygodni od chwili zerwania przez jedną ze stron umowy, jeżeli ta była bezterminowa. Ustaje ona również: w razie wysłania robotnika przez władzę policyjną do miejsca zamieszkania, skazania go na areszt, uniemożliwiający wykonanie umowy, wstąpienia robotnika do służby wojskowej lub obywatelskiej, w razie jeżeli władza odmówi robotnikowi prolongowania paszportu i w razie wstrzymania na dłuższy czas robót w fabryce z powodu pożaru, powodzi, wybuchu kotła itd.

Zarządzający fabryką może zerwać umowę i oddalić robotnika w wypadkach następujących: jeżeli bez ważnych przyczyn nie przyjdzie do zajęcia w ciągu trzech dni z rzędu, jeżeli będzie oddany pod sąd jako oskarżony o czyn przestępny, pociągający za sobą karę więzienia lub cięższą, jeśli dopuści się zuchwalstwa lub złego prowadzenia się, które grozi majątkowemu interesowi fabryki, albo osobistemu bezpieczeństwu oficyalistów fabrycznych i wreszcie, jeżeli cierpi na chorobę zakaźną. Wydalony przez zarządzającego może atoli zaskarżyć go do sądu, a ten w razie uznania słuszności przyzna wynagrodzenie za straty. Robotnik nie może samowolnie zerwać umowy, lecz powinien zwrócić się do sądu i żądać rozwiązania jej, tudzież zwolnienia od obowiązku. Zrobić to może w wypadkach następujących: jeżeli nie otrzymuje płacy, jeżeli zostanie pobity, *ciężko* znieważony, jeżeli dozna złego obejścia się ze strony właściciela fabryki, jego rodziny, lub osób, którym powierzono nadzór; jeżeli pracodawca obowiązał się udzielać mu żywność lub mieszkanie i nie dotrzymuje tych warunków, jeśli praca rujnuje zdrowie robotnika i — w razie śmierci lub powołania do wojska jednego z członków jego rodziny. Oprócz przepisów powyższych mają moc obowiązującą ogólne prawa cywilnego o najmie pracowników, o ile nie są w sprzeczności z fabrycznymi. Nowa ustawa zagląda do życia prywatnego robotników i usiłuje zabezpieczyć ich los roztoczeniem opieki nad kieszenią nawet po rozstaniu się z pracodawcami. W tym celu wydano bardzo ważny przepis, że w razie zwrócenia egzekucyi do płacy robotnika fabrycznego, należy mu zatrzymać przy każdej wypłacie i odesłać komornikowi nie więcej, niż trzecią część należnej mu sumy, jeżeli jest kawalerem i nie więcej, niż czwartą, jeżeli żonaty lub wdowiec, mający dzieci. Przepisy o najmie zalecają, iżby fabryki, przyjmując robotników, wymagały od nich koniecznie dowodów pobytowych. Po upływie terminu zarządy fabryczne mogą same zwracać się do stosownej władzy o nowe paszporty dla robotników. Jest to więc potwierdzenie prawa zwyczajowego, które się przyjęło w wielu fabrykach tutejszych. Co do wydawania książeczek zarobkowych, obejmujących warunki najmu, rachunki robotnika, tudzież wszelkiego rodzaju kary, pozostawiono to zupełnie (jak przedtem) do uznania pracodawców. Wyjątek stanowią gub. warszawska i piotrkowska, gdzie dzięki przepisom szczegółowym książeczki takie muszą być obowiązkowo dawane robotnikom. Przepisy rzeczone wprowadzają dla dwóch gubernij zupełnie nową władzę — „urzędy gubernialne do spraw fabrycznych," jeden do miejskich pod przewodnictwem oberpolicmajstra, drugi — czuwający nad fabrykami po za obrębem miast, pod przewodnictwem gubernatora. Prócz tego w obu zasiadać będą jako członkowie: prokurator lub podprokurator sądu okręgowego, naczelnik gubernialnego zarządu żandarmeryi, okręgowy inspektor fabryczny lub jego pomocnik i (w Warszawie) dwaj delegaci komitetu przemysłowego, tudzież (w Piotrkowie) dwaj fabrykanci miejscowi, przedstawieni przez generał-gubernatora i zatwierdzeni przez ministra skarbu. Ważne jest rozszerzenie praw inspekcyi fabrycznej, która, chociaż istnieje u nas od r. 1884, miała dotąd stosunkowo dość szczupły zakres działalności. Czuwała tylko nad pracą i kształceniem małoletnich; nadal zaś przestrzegać będzie wykonywania wszelkich przepisów, regulujących stosunki między fabrykantami i robotnikami. Nadto stanie się ona przedstawicielką władzy wykonawczej przy stosowaniu uchwał urzędów; należy do niej także zatwierdzanie taksy, rozkładów i regulaminów fabrycznych, wnikanie w spory i nieporozumienia między pracodawcami i robotnikami, tudzież pociąganie winnych do odpowiedzialności. Po za ustanowieniem organów wykonawczych i rozszerzeniem ich praw, bardzo ważna jest część ustawy o karach pieniężnych, wymierzanych przez zarządy fabryczne: Kara taka stosowana być może tylko w trzech wypadkach: za robotę wadliwą, za niestawienie się do pracy i za naruszenie porządku przepisanego. Wszystkie kary razem wzięte nie mogą przewyższać trzeciej części zarobku, przypadającego do wypłaty w umówionym terminie. „O ile suma kar przewyższy tę normę, fabrykant ma prawo wydalić robotnika." Zarządzający fabryką wymierza kary pieniężne *bezapelacyjnie* i zapisuje do książeczek zarobkowych z wymienieniem powodu, tudzież do osobnej książki. O ile inspekcya wykryje, iż kary są wymierzane nieprawidłowo, pociąga zarządzającego do odpowiedzialności. Robotnik zaś, wydalony z powodu przekroczenia normy kar, może skarżyć do sądu; o ile skarga będzie uznana za słuszną, otrzyma zwrot poniesionych strat. Kapitał, pochodzący z kar, może być używany wyłącznie na potrzeby robotników. Według nowego prawa, zarządzający fabryką za przekroczenie przepisów podlega odpowiedzialności pieniężnej i osobistej od 5 do 300 rs., albo do trzech miesięcy aresztu z utratą na zawsze prawa zarządzania fabrykami. Największa odpowiedzialność grozi za samowolne zniżanie płacy lub uiszczanie jej nie w gotowiźnie. Jednocześnie z wprowadzeniem w życie powyższego prawa zasadniczego, wydano oddzielne instrukcye dla inspektorów, tudzież przepisy szczegółowe o wzajemnych stosunkach fabrykantów i robotników. Nadto pozostają w swej mocy dawniejsze przepisy (1884 r.) o kobietach i małoletnich. Ożywiać prawo i nadawać mu pewną rozciągliwość względnie do warunków miejscowych będą urzędy gubernialne. Zadaniem ich jest wydawanie postanowień obowiązkowych w przedmiocie zabezpieczenia zdrowia, życia i moralności robotnika, co wszystko ustawa powyższa pomija. Na zasadzie raportów inspekcyi będą one także rozstrzygać niektóre przekroczenia ustawy robotniczej i wymierzać kary pieniężne do 300 rs. Wreszcie roztrząsać będą skargi na rozporządzenie inspekcyi i rozstrzygać napotykane przez nią wątpliwości.

Jak widzimy, przepisy zastosowane do Królestwa Polskiego, uświęcają w niektórych punktach prawo zwyczajowe (nie wszędzie atoli przyjęte, np. dwutygodniowy termin wymówienia pracy). Główną zaś

---

spieszy mi się; może kto jej przeszkodził. I czekam. A może to wszystko było snem tylko? Może tylko w wyobraźni mojej odbyło się owo pierwsze z nią spotkanie? W nocy miałem przecież gorączkę! Zaczynam rozważać — nie jestem pewien swego...

Hm!.. słyszę po za sobą.

Słyszę chrząkanie i lekkie kroki w pobliżu; lecz nie odwracam się, patrzę wciąż nieruchomie na wielkie schody przede mną.

— Dobry wieczór!

Zapominam o uśmiechu, nawet za kapelusz w pierwszej chwili nie chwytam, dziwię się tylko, dlaczego nadeszła z tamtej strony.

— Czy długo pan czeka? — pyta, sapiąc trochę ze zmęczenia.

— Nie, wcale nie! Dopiero przyszedłem. A zresztą co szkodzi, jeżeli nawet długo czekam! Sądziłem, że pani nadejdzie z innej strony!

— Odprowadziłam mamę do jednych państwa... Dzisiaj wieczorem mamy w domu nie będzie.

— Ta-ak? — pytam.

Bezwiednie zaczynamy chodzić. Na rogu ulicy stoi policyant, przygląda się nam.

— Ale dokądże idziemy właściwie? — pyta, stając.

— Dokąd pani zechce, dokąd pani tylko zechce!

— Dobrze, ale to przykro samej decydować!

Pauza.

Mówię, aby tylko mówić.

— Na górze u pani ciemno, jak widzę?

— Tak jest! — odpowiada żywo. Służącej pozwoliłyśmy wyjść dzisiaj. Jestem sama w domu.

Stoimy, patrząc w okna pod nr. 2, jak gdybyśmy je widzieli teraz po raz pierwszy.

— Czy nie moglibyśmy w takim razie wejść na górę? — pytam. Usiądę sobie tuż przy samych drzwiach, jeśli pani każe!

Drżę ze wzburzenia i z głębi duszy zbytniej tej śmiałości żałuję! Co będzie, jeżeli się rozgniewa i ucieknie ode mnie? Jeżeli nigdy jej już nie zobaczę? Ach, to nędzne moje ubranie! Zrozpaczony wyczekuję odpowiedzi.

— Dlaczegóżby pan miał siedzieć przy drzwiach?

Mówi to prawie czule, wyraźnie: Dlaczegóżbyś pan miał siedzieć przy drzwiach?

Idziemy na górę.

W ciemnym korytarzu bierze mnie za rękę i prowadzi,

— Dlaczego pan taki milczący? — pyta. Może pan mówić.

Wchodzimy do pokoju. Zapalając świecę — nie lampę, lecz świecę — powiada z uśmiechem:

— Teraz proszę się na mnie nie patrzeć! Och, wstydzę się! Ale nigdy już tego nie uczynię!..

— Czego?

— Nigdy... nie, uchowaj mnie Boże!.. Nigdy już pana nie pocałuję!

— Nigdy? — pytam i śmiejemy się oboje. Wyciągam ku niej ramiona, ona wymyka mi się na bok, zasłaniając się stołem. Patrzymy na siebie przez chwilę, pomiędzy nami stoi świeca.

— Czy mnie też pan schwyci?

I wśród śmiechu zaczynamy się gonić. Biegnąc, odwiązuje woalkę, zdejmuje kapelusz i iskrzącemi oczami wciąż na mnie spogląda, śledzi za każdym moim ruchem. Czynię skok, ażeby ją pochwycić, zaczepiam o dywan i upadam; zbolała noga odmawia mi posłuszeństwa. Podnoszę się zawstydzony.

— Boże, a to pan dopiero spickł raka! — woła. Ale bo też to był skok strasznie niezgrabny!

— Tak jest, bardzo niezgrabny!

I rozpoczynamy gonitwę na nowo.

(D. c. n.).

ich dążnością jest z jednej strony pohamowanie nadużyć fabrykantów i jednocześnie zabezpieczenie ich interesów, z drugiej — ochrona pewnych praw robotnika, tudzież jego zarobków. O ile przepisy fabryczne nie przewidują pewnych wypadków w stosunkach wzajemnych, rozstrzygać je może prawo cywilne, wreszcie pomocą tu będą organa administracyjne. Co prawo pominęło, uzupełnia rozporządzenie rządowe, mające na względzie bezpieczeństwo fabrykantów i ochronę ich mienia. Wszystkie fabryki okręgu łódzkiego otrzymały niedawno instrukcyę, dotyczącą zaprowadzenia książeczek robotniczych, tudzież ścisłego przestrzegania przepisów, wywieszonych na widocznem miejscu. Oprócz zwykłych rubryk do notowania (o których wspominaliśmy) książeczki te zawierają wyciąg z paragrafów kodeksu, dotyczących kary kryminalnej za udział w zmowie. Oto brzmienie jednego z tych wyjątków: „Za przerwanie robót w fabryce wskutem zmowy robotników dla zmuszenia fabrykantów do podwyższenia płacy lub zmiany warunków najmu przed upływem terminu, winni podżegania do zmowy lub jej przedłużenia, podlegają karze więzienia 4—8 miesięcy, uczestnicy 2—4 miesięcy. Ci, którzy odstąpią od zmowy i powrócą do pracy na pierwsze zawezwenie władzy policyjnej, będą uwolnieni od kary. Wreszcie za uszkodzenie lub zniszczenie własności fabrykanta kara będzie podwyższona od 8 do 16 miesięcy więzienia; dla innych uczestników — od 4 do 8 miesięcy." Książeczki ukażą się w trzech językach: ruskim, polskim i niemieckim i rozdane będą wszystkim robotnikom bezpłatnie.

Zen. Piet.

BADANIA NAUKOWE.

PÓŁNOCNE GRANICE
zamieszkanego i zamieszkalnego świata *).

I.

Cztery pasy słabo zaludnione, odwiedzane przez ludzi tylko czasowo, lub wreszcie całkiem niezamieszkane, ciągną się dokoła gęściej zaludnionych obszarów naszej ziemi. Są to mianowicie na północy i południu pustynie polarne, w których siła promieni słonecznych nie wystarcza już do stawienia czoła wrogim żywiołom zimna i zlodowacenia, podczas gdy w niedostatecznie zasilanych przez deszcze pasach podzwrotnikowych (subtropisch) życie organiczne zdaje się zamierać pod palącymi promieniami słońca. Wprawdzie naród polarny par excellence, eskimowie, usiłują z zadziwiającą wytrwałością stawić czoło wrogim siłom tamtejszej przyrody, tak iż garstka ich na zachodnich brzegach Grenlandyi dosięgnęła 79° szer. pn.; ale i oni ulegają wreszcie w rozpaczliwej walce o byt: corocznie ustępują oni dalej na południe i tylko opuszczone chaty, omszałe kolisto ułożone kamienie i zrujnowane groby przypominają badaczom polarnym, że niegdyś północna granica człowieka sięgała 82° szer. pn.

W r. 1882 paryskie towarzystwo etnologiczne zajmowało się po raz pierwszy myślą oznaczenia północnej granicy człowieka: zamierzano oznaczyć wszystkie miejscowości stale lub czasowo zamieszkane tak w chwili obecnej; jak i w przeszłości; prócz tego miano wziąć pod uwagę ich warunki przyrody i kultury.

Plan ten, niestety, nie został wykonany; wprawdzie niektórzy kartografowie poprowadzili na mapach tę linię graniczną, ale pominąwszy drobne niedokładności, nie trzymali się oni ściśle teraźniejszości i nie rozróżniali w niektórych miejscach obszarów dawno opuszczonych, od odwiedzanych obecnie.

Ten chwiejny charakter granicy polarnej wynika stąd, że podczas gdy jeden podróżny znalazł pewną krainę zamieszkaną, drugi nie zastał w niej ani jednej żywej duszy, oraz że każda wyprawa, która sięgnęła dalej ku biegunowi, znalazła nowe ślady dawnego zamieszkania. Według Kanego, Hayesa i innych ślady te w 1856 r. kończyły się u Foulke Fjordu, a kraj Grinnela uważany był powszechnie jako pustynia lodowa, której nie przekroczył żaden ze śmiertelnych. Obecnie zaś wiemy, że Bessel, Nares i Greely natrafili jeszcze pod 82° szer. pn. na liczne ślady człowieka. Dalej ku biegunowi nie sięgnęła jak się zdaje nigdy stopa ludzka, albowiem na północ przylądka Beechey nie znaleziono już śladów człowieka. W kanale więc Robesona granica ta jest ściśle oznaczona i tylko na wschodnich brzegach Grenlandyi pokrywa ją jeszcze tajemnica.

Powyższe uwagi prowadzą do rozróżnienia dwóch granic człowieka: historycznej i obecnej.

Charakterystyczną cechę rozkładu lądów i wód na północnej półkuli jest to, że Ameryka arktyczna rozczłonkowywa się daleko po za 80° szer. na niezliczoną masę większych i mniejszych wysp, podczas gdy po za szeroką masą lądu Azyi występują tylko nieliczne i z małymi wyjątkami, tylko nieznaczne wyspy. Kontrast ten odbija się w przebiegu dawnej granicy człowieka: w Starym Świecie wrzyna się ona miejscami znacznie we wnętrze lądu, podczas gdy w Nowym mieści się na wysuniętych ku północy wyspach; w pierwszym obszar od wieków niezamieszkany podchodzi blizko do obecnie zamieszkanego; w drugim między oba ciągnie się szeroki pas pośredni.

W Starym Świecie, na Syberyi rozróżnienie obszarów: nigdy niezaludnionego, dawniej zaludnionego i obecnie zaludnionego nie przedstawia wielkiego interesu: nie spotykamy tu takiego naturalnego stopniowego postępowania ku południowi, jak u eskimów; mieszają się tu raczej wpływy polityczne: miejsce ludów zwyciężonych zajmują zwycięzcy, lecz granica zamieszkania niewiele się zmienia. I tak np., jeśli wierzyć podaniu, niegdyś nad Indigirką i Kołymą było więcej ognisk omoków i szelagów, niż gwiazd na jasnem niebie; obecnie znikły one, lecz na ich miejsce usadowiły się obce plemiona.

Szczątki chat północy azyatyckiej należą do kolonistów ruskich lub krajowców, którzy zamieszkiwali ujścia rzek, póki nie zostali przeniesieni z rozkazu rządu dalej na południe. Jeżeli dodamy do tego szczątki rozrzucone na wybrzeżu Czukczów, a przypisywane eskimom, to wyczerpiemy już zupełnie azyatyckie ślady dawnych siedzib.

Inne zupełnie zjawiska wykazuje Ameryka arktyczna: ślady dawnych siedzib napotykają się tu nadzwyczaj obficie i pod względem wieku dadzą się podzielić na wiele grup.

Trudniejszą rzeczą, niż wyznaczenie granicy, jest ocenienie wielkości osad. Co najwyżej możemy określić, jakie okolice były pod względem osadnictwa uprzywilejowane, jakie przeważnie w zimie, a jakie w lecie były zamieszkiwane; które dzięki więcej lub mniej obfitym łowom były stale lub tylko chwilowo siedzibą człowieka. Obfitość szczątków osad nie uprawnia bynajmniej do wniosku o znacznej liczbie ludności. Tak np. niezliczone kręgi kamienne na wyspie Shaunou pochodzą z rozmaitych epok; na wyspie Clavering obserwowano obok nienaruszonych jeszcze chat zimowych długie czworokątne zagłębienia gruntu; około niektórych były jeszcze mury, dowodzące, że nad temi zagłębieniami stały niegdyś całe domy, a późniejsi osadnicy brali z nich kamienie do budowania nowych. Oprócz tego wiele budowli służy do przechowywania zapasów żywności, wiele chat, a nawet osad nie służy eskimom równocześnie do zamieszkania, lecz kolejno w różnych miesiącach, gdyż sposób ich życia zmusza do zmiany miejsca.

Nakoniec z powodu zabobonności człowieka pierwotnego oraz epidemii nieraz liczne domy stoją pustkami, gdyż bądź liczba mieszkańców osady nie wystarcza do ich zaludnienia, bądź też ludzie unikają domu, w którym ktoś umarł.

Istnieją jednakże dwie cechy, po których można przynajmniej w przybliżeniu określić liczbę dawnych mieszkańców, oraz stałość lub czasowość zamieszkania, mianowicie gęstość wsi oraz grobów. Jeżeli w pewnej okolicy spotykamy wiele grobów, to wobec niewielkiej wogóle liczby eskimów trzeba przypuścić, że okolica ta była stale zaludniona (wyjąwszy naturalnie masowe wymarcie wskutek zarazy); z drugiej strony okolica z licznymi szczątkami siedzib, ale z nielicznymi grobami wskazuje na chwilowe tylko zamieszkanie.

Jednakże mała liczba lub brak grobów nie prowadzi jeszcze do zupełnie pewnego wniosku w tym względzie, albowiem np. eskimowie wschodniej Grenlandyi rzucają trupy w morze, gdyż zmarznięty twardy jak kamień grunt, pokryty przytem śniegiem i lodem, stawia opór nawet udoskonalonym narzędziom cywilizacyi, a cóż dopiero pierwotnym narzędziom eskimów; jeżeli zaś zdarzają się tam groby, to zwykle mieszczą one po kilku kościotrupów, albowiem dla oszczędzenia sobie pracy kopania eskimowie używają po kilkakroć dawne groby.

Dla określenia dawności siedzib głównym środkiem jest stopień zwietrzenia materyałów budowlanych, a także stopień zachowania odcisków stóp. Ale środki te są też niezbyt pewne, albowiem zależą one od klimatu: w suchym kamienie potrzebują wielu lat, nim pokryją się szarością i mchem, w wilgotnym zaś klimacie, np. Alaski, zarastają tak szybko, że niepodobna rozpoznać rozmaitych stopni starości. Nie należy też pojęcia o wietrzeniu nabytego w okolicach umiarkowanych przenosić na polarne; w tych ostatnich wietrzenie wogóle odbywa się bardzo powoli: Rink i Nordenskiöld znaleźli w ruinach normańskich Grenlandyi zachodniej ślady stop tych kolonistów tak świeżo przechowane, jakby dopiero co były wydeptane. Ślady pozostawione przez żeglarzy polarnych okazały się po trzydziestu latach jeszcze nienaruszone, kawałki drzewa były niezmienione, kości zaledwie zbielały.

Czas, w którym krajowcy opuścili dane siedziby, bardzo też trudno określić. Scoresby np. okazał, że mieszkańcy Grenlandyi wschodniej, z których ani jednego nie udało mu się spotkać, musieli bardzo niedawno przebywać na jednem z jego miejsc wylądowania, albowiem na niektórych śladach ognisk utrzymał się jeszcze w obfitości popiół, który z powodu swej lekkości bywa bardzo łatwo unoszony przez wiatr i wodę z tającego śniegu; zresztą i w tym razie niestałość klimatu i prądów powietrznych odbiera wnioskom znaczną część pewności; czasami jednak wnioski takie znajdują potwierdzenie w innych środkach. Tak np. eskimowie zbierają na swych wybrzeżach drzewo napływowe z wielką starannością, tak iż z obecności drzewa napływowego można wnosić o długiej nieobecności eskimów.

Dokładniejszą podstawę dają budowle kamienne, wzniesione przez podróżników polarnych dla przechowania zapasów; budowle te są zawsze niszczone przez eskimów, którzy spodziewają się tam znaleźć cenne przedmioty. Jednakże nie zawsze oni

*) Dr. Kurt Hassert, *Die Nordpolargrenze der bewohnten und bewohnbaren Erde*, Lipsk, 1891, oraz *Petermann's Mitteilungen*, 1891, zesz. VI.

są odpowiedzialni za zniszczenie tych budowli, bo i białe niedźwiedzie poszukują w nich zapasów. (D. c. n.).

W. N.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Z POZNAŃSKIEGO

5 września.

Kwestya chleba. — Znowu wiece katolickie: gdański i toruński. — B. minister wobec krytyki swego projektu. — Statystyka słowian w Niemczech.

Zaczynam od tego, co obecnie wszystkich najbardziej może zainteresować, tj. od kwestyi chleba. Już poprzednio donosiłem, jakie tu są nadzieje, obecnie zaś jestem w możności wiadomość poprzednią uzupełnić, podając ich rezultat faktyczny.

Przedewszystkiem pierwsza połowa sierpnia okazała się dla żniw fatalną: nie było bowiem prawie dnia w tym czasie bez deszczu lub co gorzej — gradu. To też zwózka zboża odbywała się bardzo żmudnie i powoli. Ostatecznie dopisała najbardziej tak jara, jak i zimowa pszenica, tylko słoma pozostawia wiele do życzenia. Miejscami pszenica wylęgła, przyczem zrobiono nader doniosłe dla rolników spostrzeżenie, że przyczyna wylęgnięcia leżała w saletrze chilijskiej, którą sypano na wiosnę. Żyto w samem Poznańskiem wypadło lepiej, niżby się można było spodziewać, ziarno duże, pełne i wydatne, za to na Szląsku fatalnie. Zasiewa się tutaj corocznie żytem około 640,000 hektarów, a tego roku przynajmniej dwie trzecie tej przestrzeni trzeba było zaorać tak, że ustawicznie czytamy w ogłoszeniach gazet wrocławskich: „Poszukuję tyle a tyle korcy żyta do siewu: *ofiaruję 1—2 marek ponad cenę targową.*" Położenie jest tu pod tym względem poważne, a zgroza na „Reichsanzeigera," który w doniesieniach urzędowych obiecywał złote góry, olbrzymia.

Owsy, gdzie użyto saletry chilijskiej, dobrze dopisały, podobnie i jęczmiona, chociaż te ostatnie wskutek deszczów zupełnie zczerniały. Kartofle na niskich gruntach gniją, do czego przyczyniu się bardzo grzybek; buraki cukrowe poprawiły się dopiero w drugiej połowie sierpnia. Niewiele to jednak pomoże, pojawiły się w nich bowiem grzybki cukrowe (Peronospora Betae), rdza (Uredo Betae Pers), i śniedź która jest najgroźniejszą, bo wskutek niej zamieniają się buraki na ciecz cuchnącą.

Najgorzej ze zbiorami stanęło toruńskie, gdzie już nawet skutkiem tego upadły dwie fortuny ziemskie, a nieuniknionych jest jeszcze wiele dalszych ruin. W samym Toruniu wywołał zakaz wywozu żyta nadzwyczajny popłoch, bo tu istnieje kilka firm handlowych, które specyalnie trudnią się handlem wywozowym z Rosyi i już w zaliczkach znaczniejsze w tym roku uwięziły sumy u gospodarzy na terminy dostawy, znacznie po za 27 sierpnia przechodzące. „Cech tragarzy," złożony z robotników spichrzowych do noszenia worków ze zbożem, tworzący osobne bractwo św. Wawrzyńca, pozbawiony swej zawodowej pracy będzie się musiał rozbić i rozwiązać.

Znów wiece na porządku dziennym i to katolicki i znów spór o to, jaki on mieć będzie charakter. Jeden odbył się w ostatnich dniach sierpnia i pierwszych września w Gdańsku, drugi zaś dopiero odbędzie się 27, 28 i 29 w Toruniu. Wiece gdański był przeznaczony dla katolików niemieckich i po polsku mówiących, drugi ma być tylko dla tych ostatnich. Mimo to, że prasa obiecywała sobie, iż Poznańskie będzie na gdańskim nieobecne, zjawił się na nim Hektor hr. Kwilecki, hr. Sierakowski, Roman Janta - Połczyński, dr. Dziemborowski, Oharliński, Szczaniecki, Kalkstein i wielu innych. „Mówiący po polsku" obradowali 2 września, osobno rozprawiając o szkole, o misyach chrześciańskich i socyalizmie i o stowarzyszeniach katolickich, atoli nie uchwalono żadnych postanowień.

W czasie wiecu wydarzył się zabawny wypadek. Adwokat dr. Porsch rozbierał na jednem z posiedzeń w grubszych zarysach sprawę szkolnictwa i stosunki kościoła do szkoły, żądając zaprowadzenia szkół wyznaniowych. W zapale nie pominął także i upadłego w parlamencie projektu reformy byłego ministra oświaty. Mówca obszedł się z tym projektem szorstko, nie uważając na to, że między słuchaczami był również i upadły minister oświaty, a dzisiejszy naczelny prezes Prus Zachodnich, który oburzony opuścił salę posiedzeń, ostentacyjnie trzaskając drzwiami.

Nie możemy jeszcze do tej chwili pogodzić się ze statyką urzędową; pokazuje ona cyfry, z któremi nikt nie chce się liczyć twierdząc, że są nieprawdziwe. Oto przed kilku dniami wyszły nowe statystyczne tablice Hübera, oparte na urzędowych wynikach spisu z 1 grudnia r. p., gdzie po raz pierwszy zaprowadzono rubrykę narodowości. Podajemy tutaj cyfry urzędowe i prywatne, oznaczamy pierwsze literą *u*, drugie zaś przez *p*.

Otóż Wschodnie Prusy wedle rachuby *u*. liczą 1,958,132 mieszkańców, pomiędzy tymi zaś 350,000 polaków, wedle *p*. 500,000. W Prusach zachodnich według *u*. 1,433,480 mieszkańców, a polaków 470,000, według *p*. 600,000; na Pomorzu *u*. 1,521,211 mieszkańców, polaków tylko 4,000, *p*. zaś wcale cyfry nie podają; w Wiel. Ks. Poznańskiem według *u*. 1,752,094 mieszkańców, a polaków 890,000 m. według *p*. 1,000,000; na Szlązku według *u*. 4,223,807 mieszkańców, a polaków 740,000, wedle *p*. 1,000,000. Nadto *p*. dodają jeszcze łużyczan 100,000 i rozproszonych po całych Niemczech polaków 100,000, a w ten sposób uzyskują cyfrę 3,300,000, zaś *u*. tylko 2,454,000. To jest pewna, że w *u*. obliczeniach są „nieporządki," bo cyfry wykazujące wyznania są w jaskrawej sprzeczności z cyframi narodowości — nad pierwszemi istnieje kontrola, nad drugiemi zaś — nie.

Ładne i nader pożyteczne sprawozdanie ogłosiło ze swej działalności obecnie „Towarzystko przemysłowe" za czas od 1-go kwietnia 1890 do 1-o kwietnia 1891 r. Towarzystwo nietylko pracowało nad sobą i swymi członkami, ale także starało się usłużyć dobru publicznemu. To też odbywało często zgromadzenia, na których słuchano pożytecznych, fachowych odczytów i dyskutowano, co najważniejsza, od 1-go października utrzymało dwie szkoły rzemieślnicze: wieczorną i niedzielną, z której korzystali najwięcej uczniowie zawodu szewckiego. W szkole wieczornej uczono rachunków, języków polskiego i niemieckiego, rysunków, buchhalteryi, kaligrafii, korespondencyi. Uczestnictwo uczniów było dość liczne, bo wynosiło 32, podtrzymywano zaś ją sumiennem udzielaniem nauki i nagrodami. Dochodu miało Towarzystwo 3,589 marek 31 fen., rozchodu zaś 2,628 marek 87 fen., z czego sama tylko szkoła kosztowała 1,584 m. 95 fen. Gorliwie też zajmowano się biblioteczką, którą w roku ubiegłym powiększono i uporządkowano.

t. z.

LIBERUM VETO.

Najkonserwatywniejsza dziedzina życia ludzkiego. — Postęp i sztuka. — Proch bezdymny i malarstwo. — Jak przedstawiać bitwy. — Kazanie *Gazety warszawskiej*. — Prasa jest światem. — Jej żywioły. — Podobieństwo i różnica z zagraniczną. — Dziwna zagadka. — Jedyny a niemożliwy środek zaradzenia złemu.— Daremne nawoływania.

Ze wszystkich dziedzin życia ludzkiego najkonserwatywniejsza i najpowolniejsza w swym rozwoju jest sztuka. Już nie dziesiątki, nie setki, ale tysiące lat upływają, zanim ona zdobędzie się na jakąkolwiek zmianę. Zdaje się nawet, jak gdyby postęp sprawiał jej głęboką odrazę. Jeszcze w naszym wieku poeci usiłowali naśladować Homera. Dotychczas rzeźba trzyma się niewolniczo wzorów staro-greckich, a gdy nie może w posągu nowoczesnym użyć dawnej togi, robi najdziwaczniejsze manipulacye z płaszczem, ażeby go do niej upodobnić. Jak przed dwudziestu kilku wiekami, tak dziś architektura zdobi gmachy głowami zwierząt lub każe je dźwigać karyatydom. Malarstwo uważa mistrzów z epoki Odrodzenia za „niedoścignionych." Słowem, sztuka ma ciągle oczy w tyle głowy i patrzy w przeszłość. Przed sobą nic nie widzi. Nawet jeżeli wejdzie w sferę potrzeb codziennych, nie przestaje oglądać się za siebie i szukać mebli z czasów Ludwika XIV lub waz śród etrusków. Najbardziej już z samej natury swojej nieruchome twory myśli ludzkiej, kulty religijne, ulegają daleko większym niż ona przeobrażeniom. Pług, którym rzymianie orali ziemię, lub kompas, którym chińczycy oznaczali strony nieba, porównano z obecnemi narzędziami, przedstawiają tak olbrzymi postęp, jakiego sztuka nie może okazać w całych swych dziejach. To też gdyby pozostały tylko jej dzieła, jako jedyne pomniki naszej cywilizacyi, a inne jej dowody zaginęły, byłyby one dla potomności zębem mamuta.

Nowe, epokowe zdobycze techniki postawiły sztukę, zwłaszcza plastyczną, w nader kłopotliwem położeniu, bo nie pozwalają jej nadal obracać się w szablonach przeszłości. Tak np. fotografia momentalna, chwytająca w odbiciach najdrobniejsze mgnienia ruchów, okazała malarzom, że ich fruwające ptaki, skaczące konie, biegnące sarny itp. w dotychczasowych swoich postaciach nie odpowiadają rzeczywistości i że trzeba je przedstawiać inaczej. Jak tu zaś poddać się tym dowodom i zerwać z tradycyą, kiedy dawni mistrze, którzy są prawodawcami piękna, inaczej malowali ptaki, konie i sarny? Podobnież otoczyli oni trwałym urokiem pocztylionów i posłańców listowych, a tu dziś ludzie jeżdżą ciągle koleją i porozumiewają się telefonami. Co — mamy kochankę namalować z trąbką telefoniczną przy uchu, rozmawiającą ze swym lubym? Niemożliwe. Jaka obrzydliwa poza! Artyści, którzy rzewnemi łzami płaczą, gdy im w jakiejś okolicy zaginie pstrokata spódnica wieśniaczki lub barwna kapota chłopa, mieliby się wyrzec zakurzonego posłańca z listem? Nigdy! A jednakże życie do tego ich zmusza — i zmusi wszystkich, którzy je wiernie zechcą odtwarzać.

Świeżo właśnie zaszła w niem zmiana, która wywrze swój wpływ na sztukę. Jak wiadomo, wynaleziony i powszechnie zastosowany został proch bezdymny. Dotychczas malarze, przedstawiając bitwy, mieli w dymie karabinów i armat ważny środek artystyczny dla scharakteryzowania chwili. Za pomocą niego bowiem nietylko oznaczali walkę, ale wykazywali jej przebieg, natężenie, wreszcie stanowiska wojsk, które nie potrzebowały występować na widok. Sino-niebieskawy obłok pouczał widza, że po za nim stoi baterya lub kolumna strzelająca. Obecnie bez popełnienia anachronizmu przy malowaniu starć współczesnych należy się tego środka wyrzec, gdyż dym z nich zupełnie zniknął. Według naocznych świadków, manewry austryackie sprawiały dziwne wrażenie: oddziały wojsk i armaty ukryte nic przypominały niczem typowych bitew, nic zdradzał ich ani kłaczek dymu, a ponieważ nawet huk nowego prochu jest nieco słabszy, więc ani oczy, ani uszy nie odgadywały zapasów orężnych, tylko silniej, niż zwykle, czuł je nos. Proch bowiem bezdymny wydaje bardzo ostrą woń. Wobec tego, jak ma postą-

pić malarz realistyczny? Nie może rozwieszać sinawych obłoków, nie może odbijać na twarzach figur obrazu wrażeń wzrokowych i musi je skoncentrować — w nosie. Nie będzie to ani estetyczne, ani łatwe. Zdaje się więc, że bitwy, ulubiony niegdyś temat malarstwa, albo z niego znikną, albo też przełamią zupełnie rutynę techniczną. Czem ono zastąpi stratę dymu — nie wiem, wynalazca bowiem nowego prochu nic w zamian nie dał, a taktyka, umieszczając wojsko na stanowiskach ukrytych, do reszty pozbawia sztukę malarską środków efektownych. Nie można bowiem nawet szafować błyskawicami ognia z luf strzelających, osłoniętych krzakami lub szańcami. Jakże będzie wyglądał realistyczny obraz bitwy? Puste pole: tu i owdzie leży zabity koń lub człowiek, albo pęka granat. Jeżeli zaś artysta ukaże wojsko, to w żaden sposób nie wyrazi, do czego ono strzela i skąd na nie kule lecą. Pozostawmy wszakże to zagadnienie tym, którzy je rozwiązać mogą i muszą. Nas obchodzi tu tylko kwestya ogólna, mianowicie stosunek sztuki do postępów życia i jego przeobrażeń, których ona nie lubi, nie widzi lub widzieć nie chce. Wolałaby, ażeby ciągle potykali się zapaśnicy uzbrojeni w kopie i miecze, a co najwyżej w dymiące pistolety, ażeby ludzie nie nosili tużurków, lecz togi, ażeby nie ubierali się czarno lub szaro, lecz wielobarwnie, ażeby nie jeździli w wagonach kolejowych, lecz w karocach i brykach, ażeby wogóle jak najdłużej przechowywały się pierwotne lub starodawne postacie i stosunki kultury. Zapewne, chociażby artyści w swych rzeźbach i obrazach nie przestali strzelać z łuków, utrzymywać kobiety w stanie gotowości do łóżka lub kąpieli, a bohaterów owijać draperyami, nic to nie przeszkodzi europejczykom strzelać z karabinów, a ich niewiastom ubierać się w najrozmaitsze modne stroje; trudno jednak zaprzeczyć, że artyści najsilniej powstrzymują ludzkość w rozwoju pojęć i uczuć. Jest to obok duchowieństwa i arystokracyi najkonserwatywniejszy żywioł społeczny, najbardziej zakrzepły w formach tradycyjnych. Życie nowoczesne, a zwłaszcza życie na wyższych stopniach kultury jest zawsze dla nich szpetnem. Jeżeli nie zwracają się po piękno do ubiegłych czasów, to szukają go w nizinach lub nawet w bagnach społecznych. Dla malarza człowiek urodziwy, myślący, wytwornie ubrany, nie stanowi przedmiotu pociągającego; natomiast obłachmaniony nędzarz, brudny żyd, pijak, lichwiarz, okrutnik, rozpustnica, więcej warci, niż Goethe i Helmholtz. Naturalista nazwałby to upodobanie uwstecznieniem w rozwoju, a my zgodzilibyśmy się na to, gdyby ci sami artyści, objawiający tak wielkie zamiłowanie do brudów, barbarzyństwa, prostactwa i ohydy, nie byli po za swą sztuką ludźmi bardzo szlachetnych gustów i wysokich pojęć. Tylko pędzel lub dłuto, a czasem pióro trzyma ich w niewoli tradycyi.

Malarze i rysownicy próbowali już kilkakrotnie w obrazkach humorystycznych przedstawiać nasze życie dziennikarskie; jednak nie wyczerpali jego znamiennych motywów. A co to za barwna dziedzina, ile w niej figur, nieustępujących w żywości kolorytu ani pijanym chłopom, ani szabasującym żydom! Od czasu do czasu pojawiają się w prasie naszej chęci sprowadzenia tej różnorodności do jednego podniosłego typu. Nie odmawiając tym wysiłkom szlachetnej intencyi, wyznaję, że nie znam bardziej zmarnowanych. Ot np. niedawno, oburzona kilkoma wytryskami błota, wystąpiła z „przypomnieniem“ *Gazeta warszawska*. „Mniejsza o to — powiada ona — że dziennikarze zaprzątają czytelników błahostkami, skoro jednocześnie nie pomijają spraw ważnych; gorsza to, że dla łatwego przypodobania się niewybrednym gustom stają się echem kryminalistyki i wszelkiego skandalu; jeszcze gorsza, że sprawy niezmiernie zawiłe i drażliwe, dotykające całych warstw, traktują zapalczywie, nie przebierając pomiędzy winnym a niewinnym, pomiędzy prawdą a potwarzą. Co zaś jest najsmutniejsze dla nas, jako dziennikarzy, to posługiwanie się słowem drukowanem do miotania obelg i rzucania podejrzeń na jednostki, do wywlekania szczegółów z życia prywatnego, które powinno pozostać nietykalnem dla publicysty, a obojętnem dla czytelników. Tego rodzaju nadużycie słowa drukowanego pozwala wręcz wątpić o uczciwości pióra.“

„W taki sposób toczone spory nie powinny zapełniać szpalt dziennika, bo szkodzą dobrej sławie jego i całej prasy. Niech takie spory załatwia sąd honorowy czy kryminalny, a chociażby pistolet — to rzecz prywatna poważnionych. Dziennikarstwo ma inne cele i zadania.“

Pewnemu chłopu wsadzono syna do kozy za sfałszowanie kwitu. „Oto, do czego doprowadza — rzekł oburzony ojciec — nauka pisania.“ On innego pożytku z tej nauki nie widział. Podobnie są ludzie przekonani, że celem i zadaniem dziennika jest fałszowanie prawdy i urządzanie napaści. Nawołując prasę do powagi i godności, ciągle zapominamy, że ona jest małym światkiem, zawierającym najróżnorodniejsze żywioły — społeczne, towarzyskie, umysłowe i moralne. To nie jest żaden stan, rekrutujący się według pewnej miary wykształcenia lub uzdolnień. W idealnem rozumieniu rzeczy, ażeby zostać redaktorem, potrzeba posiadać: rozległą wiedzę, gruntowną znajomość swego społeczeństwa, talent pisarski i prawość charakteru; w praktyce jednak wystarcza tyle kwalifikacyj, ile ich mieć winien najzwyklejszy szynkarz: trochę pieniędzy na założenie sklepu, trochę starań dla otrzymania patentu, umiejętność przynęcania gości i zaprawiania wódki, a wreszcie szeroką, możliwie najszerszą gębę. Pomiędzy prawnikami, lekarzami, inżenierami itd. mogą zachodzić znaczne różnice uzdolnień i nauki, ale w każdym razie ludzi tych łączy i upodabnia do siebie pewien grunt wspólny, który im daje szkoła. Tymczasem dziennikarze nie potrzebują przechodzić żadnej szkoły, mogą nawet w roli „przewodników duchowych społeczeństwa“ nie umieć ortograficznie pisać, nie znać elementarnych zasad jakiejkolwiek nauki. To też w tej dziwacznej mieszaninie znajdziesz i wychowańców uniwersytetu, i drugoklasistów, i uczonych, i głupców, i wielkie talenty, i niezdarnych pismaków — więcej gatunków ludzkich, niż w arce Noego. Lokaj lekarza, adwokata lub inżeniera nie stoi dalej umysłowo od swego pana, niż wielu redaktorów względem siebie. Rzeczywiście podobne stosunki istnieją w dziennikarstwie całego świata, ale nigdzie chyba nie znajdują się w stanie takiego zmieszania. W Niemczech, Anglii, Francyi również przewodniczą opinii ludzie wielkiej i małej miary, ale ona umie ich rozróżniać. Gdzieś tam w małej mieścinie strzela z papierowego rewolweru jakiś łobuz, czasem jątrzy on i wyzyskuje namiętności i ciemnotę tłumu w stolicy, ale krąg jego wpływu pozostaje zawsze ograniczony tak samo, jak działalność szynkarza, którego nikt nie miesza ani z wielkim kupcem, ani z ministrem finansów. Sama prasa przytem układa się w warstwy, tworzy się arystokracya duchowa, która nie bywa stawiana na jednym poziomie i sama nie stawia się obok wrzaskliwego i ciemnego motłochu dziennikarskiego. Tymczasem u nas wszystkie pierwiastki mieszają się, poważne głosy publicystów i krzyki półgłówków mają w prasie i społeczeństwie jednaki rezonans, pisarze i czytelnicy, od których należałoby się spodziewać dojrzałości sądu, słuchają, a często rozprawiają z warchołami najniższego gatunku, jak gdyby mieli przed sobą mistrzów lub równomiernych przeciwników. Pomijam stanowiska, kierunki, sztandary, postępowe, konserwatywne, wolnomyślne, klerykalne, humanistyczne, antisemickie, każdy z nich może mieć swoich wyznawców i czcicieli, nie to dziwnego; ale jakim sposobem ludzie ukształceni, myślący, obdarzeni najprostszym smakiem literackim znajdują przyjemność w czytaniu ordynarnych ćwiczeń, głupstw, urągających wiedzy, logice i prawidłom gramatycznym, kłamstw bezczelnych, oszczerstw niczem niepopartych, całej tej gwary, przykrojonej dla najniższych instynktów i najciaśniejszych umysłów — tego nigdy pojąć nie zdołam. A to właśnie widzimy u nas. Ktoś zachwyca się artykułami pp. Górskiego, Tarnowskiego, Pługa itp. — rozumiem, ale jak można, już nie lubić, tylko czytać niezdarne i plugawe brutalstwa jakiegoś ekonoma lub karbowego — to zagadka.

Dopóki prasa nasza (chociaż przyznajmy na jej pochwałę — w bardzo małym procencie) zawierać będzie „literatów“ tylko znających litery, wszelkie nawoływania i przypomnienia nie zatamują w niej potoku błota. Jedyną skuteczną przeciw niemu tamą byłoby — ukształcenie redaktorów i literatów. Co ma zrobić człowiek ograniczony, z głową pustą jak stodoła, w której tylko głodne wróble ćwierkają, gdy wejdzie na arenę publiczną umysłowo bezbronny? Musi wymyślać na naukę, postęp, na wszystko, czego nie posiada i nie rozumie. Gdy uda mu się to i tych zbezczeście, może mieć nadzieję, że masa przestanie wznosić oczy do góry i zejdzie na jego poziom. Inaczej on w walce o byt nie zwycięży. Nie namawiajmy go więc do wiedzy, dostojności moralnej i tym podobnych przymiotów, których on ani szanować nie umie, ani wytworzyć w sobie nie może.

Poseł Prawdy.

ZDALA.

Echa minionej orgii. — Pierwsze objawy nieurodzaju. — Bank włościański w 1890 r. — Jak powstają bractwa wstrzemięźliwości.

Zamknęły się już (27 z. m.) upusty, którymi fala zbożowa wlewała się niedawno w morze rynku zagranicznego ze szkodą spożywców; ale pamięć jej nurtów jeszcze nie wygasła w prasie ruskiej: znosi ona wciąż fakty, malujące dosadnie pośpiech wywozowców. Oto są niektóre z nich: „W ciągu kilku ostatnich dni przed 27 sierpnia — pisze *Nowoje Wremia* — zapanowała formalna gorączka zbożowa. W gub. kowieńskiej i na linii kolei Dynabursko-Witebskiej zdarzyły się nawet nieporządki: w Szawlach, Drysie, Dynaburgu i Witebsku. Ludność miejscowa, pośród której przeważały kobiety i dzieci, rzucała się na przychodzące i odchodzące pociągi, rewidowała wagony i wypróżniała je z żyta, wysypując ziarno wprost na plant kolejowy. Koleje południowo i południowo-zachodnie literalnie zasypano żytem. Naczelnik ruchu na drogach Południowo-Zachodnich wysłał telegram do Odesy, że wobec zwiększonego przewozu za granicę żyta, mąki żytniej i otrąb, oraz wskutek zajęcia wszystkich linij pod wagony ze zbożem, drogi Południowo-Zachodnie nie przyjmują odpowiedzialności za terminową dostawę transportów do Prus przez Kowel, Brześć i Grajewo, a do Austryi przez Radziwiłów i Wołoczyska. Równobrzmiący telegram wysłała kolej Libawo-Romeńska i jeszcze kilka innych. Depesze z Królewca zaznaczały, że wywóz żyta z Rosyi był „olbrzymi“; do Niemiec wyprawiono tego ziarna między 25 a 27 sierpnia około 1,800,000 pudów. Zarobili na tym interesie nietylko wielcy, ale i drobni spekulanci, głównie żydzi, którzy zawczasu, bezzwło-

cznie po otrzymaniu wiadomości o zakazie wywozu, zamówili mnóstwo wagonów towarowych." Inny korespondent z Mińska donosi, że ceny zboża tam podskoczyły tak szybko w górę i stały się taką niespodzianką dla wytwórców zakopanych w ciszy wiejskiej i niemających styczności z gazetami, że mnóstwo z nich padło ofiarą niewiadomości: otrzymali mniej pieniędzy od spekulantów, niżeliby mogli. Rybacy mętnej wody za to porobili ogromne zakupy w cenie od rs. 1—1,20 za pud, podczas gdy na rynku mińskim, zwłaszcza na dworcach i stacyach dróg żelaznych, płacono od 1,40 do 1,55, a nawet wyżej. Nie było dworu i wioski, gdzieby spekulanci nie zapuścili wędki. Zdumieni niebywałem zjawiskiem, rolnicy nie wiedzieli, ile mają żądać; wytresowani dotychczasowemi wymaganiami rynku, uważali rubla od puda za cenę wygórowaną. Ale raz pobudzony popytem niezwykłym apetyt zbytu rósł niepomiernie. Kiedy po lekkim targu kupcy ofiarowali po rs. 1,05—1,20 za pud, rzucono się do młocki pospiesznej. „Zawrzało po dworkach i dworach. Huk młocarni mieszał się wszędzie z odgłosem starodawnych cepów naszych, bo i włościanie również gwałtownie swe żyto młócili. W wielu miejscach literalnie nie można było znaleźć kilkunastu ludzi potrzebnych do młocki. Żydzi-kupcy sami musieli nieraz stawać do pracy. Za formanki płacono bajecznie drogo, każdy bowiem z przedsiębiorców starał się uprzedzić innych. Przez ulicę Zacharzewską w Mińsku, łączącą głównie dworzec kolei żelaznej z miastem, w ciągu dwóch dni jechały bez przerwy wozy za wozami. Wagony zdobywano szturmem, opłacając sowicie służbę kolejową." To też najprostszym skutkiem tych wyścigów jest zdrożenie chleba w tem mieście: uprzednio za funt razowego płacono 2 kop., obecnie 4. Nie dziw więc, że w wielu miejscowościach, gdzie ssawki kupieckie najusilniej działały, przyszło do wyładowania namiętności tłumu, który zmiarkował, iż wywóz zboża jest zamachem uknutym na najpierwsze potrzeby jego życia. W Wilnie — jak zapownia *Wil. Wiest.* — na stacyi towarowej doszło do starcia między robotnikami warsztatów kolejowych a furmanami, którzy zjawili się z workami żyta. Ciżba złożona z 30 ludzi zmusiła ich na ulicy wypróżnić worki, niedopuściwszy do stacyi. Na perswazye tych, którzy z urzędu usiłowali gwałtowność zrozpaczonych uśmierzyć, ci odpowiedzieli uporem i okrzykiem, że „wywożą krwawicę chłopską..."

Gorączka wywozowa już minęła, ale skutki nieurodzaju, jakkolwiek on sam nie został jeszcze ściśle określony w rozmiarach — trwają i są miejscami straszne. W jednym z powiatów gub. kazańskiej są ludzie, którzy po dwa i trzy tygodnie obywają się bez chleba, żyjąc trawą lub liśćmi. Jeżeli jaka litościwa ręka poda któremu z nich kęs czarnego chleba, sami go nie jedzą, lecz oddają dzieciom. W pewnej wsi jeden z parochów skonstatował 16 wypadków zupełnej niemocy, wynikłej z głodu i jeden wypadek (kobieta)—śmierci. W całej wsi, złożonej ze 145 chałup, właściwą strawą chłopską karmi się tylko 20 rodzin. Moralny nastrój tych biedaków jest rozmaity: jedni znoszą głód w milczeniu i wpadli w apatyę, inni, słabsi, pogrążyli się w rozpaczy. Miejscami nieurodzajowi towarzyszy brak pracy. W Saratowie np. wzmaga się bezrobocie: nikt nikogo nie najmuje. Niektórzy z opuszczonych przez kapitał udają się do lasu, zbierają tam gałęzie opadłe z drzew (leżaninę), wiążą je w pęki i znoszą do miasta, sprzedając po 12—13 kop. Taki pęk waży często ze 4 pudy i bywa dźwigany na plecach po 7 wiorst.

W prowincyi wojska dońskiego spostrzegać się daje ogromny napływ obcego ludu. Dążą tam pojedynczo, rodzinami, całemi gromadami: pieszo, konno, na lichych chabetach. A wszyscy jeden cel mają przed sobą — zarobek, którego nie znajdą. Najwięcej tułaczów wydają gubernie: penzeńska, tambowska i saratowska. Ubóstwem szczególnie uderzają penzeńczycy. Całe wsie u nich stoją pustkami; mieszkańcy ich, zamknąwszy chatę na kłódkę, rozpierzchli się w różno strony za chlebem. Ciężary nieurodzaju podwojone są warunkami ich bytu ekonomicznego: włościanie tej gubernii wysokie płacą czynsze za grunt, dzierżawiony u właścicieli ziemskich i ponoszą ciągłe grzywny za szkody zrządzone tym ostatnim.

Zachęta prasy do filantropii publicznej nie ustaje, *Swiet* wskazuje komitetom towarzystwa „Czerwonego krzyża" pole działalności. Ktoś znowu poleca miłosierdziu zaspanemu wzór urzędników kontroli państwowej, którzy podobno postanowili dobrowolnie strącać ze swoich pensyj miesięcznych pewien odsetek na rzecz ludności dotkniętej głodem. Ziemstwa zabierają się już także do czynu.

Z niedawno ogłoszonego sprawozdania banku włościańskiego za r. 1890, okazuje się, że on w zeszłym roku *znacznie* rozszerzył rozmiary dokonanych tranzakcyj, że stosunkowo pomnożył ilość wydanych pożyczek. Działalność jego z roku ubiegłego zajęła drugie miejsce i ustępuje działalności z roku 1885 — tylko o 20 tranzakcyj. Bliższe atoli wejrzenie w cyfry i porównawcze ich z sobą zestawienie rozprasza to złudzenie i pomyślność wyników sprowadza do skromniejszej skali — nie większej, a może mniejszej, niżeli w latach ubiegłych stwierdzono. Fakt zwiększenia się pożyczek udzielonych nie może tu być dokładnym wskaźnikiem istotnego stanu rzeczy. Dopiero ogólna suma przyznanych pożyczek daje niejaką miarę. Otóż suma ta w roku sprawozdawczym wynosiła 4,500,000 rs. i w wielkości ustępuje wielu uprzednim latom. W r. 1885 wynosiła ona 17 milionów rubli, w 1886—11, w 1887—7,500,000. Okazuje się więc, że działalność banku z każdym rokiem maleje, mimo że sam zakres jej wzrasta, że w r. 1886 wyrażał się w 26 oddziałach, obecnie zaś funkcyonuje zwiększonym aparatem aż 43. Gdy w 1885 przeciętna suma udzielonych pożyczek na każdy oddział wynosiła rocznie 650,000 rs., w roku sprawozdawczym spadła do 130,000. Nadto, godnem uwagi jest, że działalność tej instytucyi w 1890 zośrodkowywała się głównie w guberniach północno-zachodnich. Co do ilości udzielonych pożyczek pierwszeństwa dostąpiły: kowieńska, witebska, wileńska i mohylowska. Następnie znaczniejsze sumy przypadają na: smoleńską, podolską i saratowską. W roku zeszłym, jak wiadomo, działalność banku została rozszerzoną również na Królestwo Polskie, ślady jednak jej na tem nowem polu dotychczas zaznaczyły się zaledwie sumą 115,000 rs. udzielonych pożyczek dla gubernij: warszawskiej, kieleckiej, lubelskiej, łomżyńskiej i piotrkowskiej, co czyni na każdy z czterech oddziałów banku około 30,000... Podobnie nieznaczne sumy przypadły także guberniom środkowym, gdzie, zdaje się, warunki nie sprzyjają dalszemu pomnożeniu drobnej własności drogą parcelacyi bankowej. Znamiennem jest wobec tego wszystkiego to, jacy włościanie najwięcej korzystają z usług banku? Są to przeważnie ci, którzy się cieszą pewną zamożnością. W ogólnej liczbie 74,000 nabywców — bezrolnych i małorolnych było 25,000 dusz; z uposażeniem gruntowem od 1¼ — 3 des. — 30,000 i 19,000 uposażonych przeszło 3 desiatynami. Ta ostatnia grupa nabyła też najwięcej ziemi — 65,000 des. Ogólna zaś płaszczyzna gruntów kupionych w 1890 z pomocą banku — stanowi około 172,000. Ten szereg faktów sprawozdanie dopełnia innym, daleko wymowniejszym. Ręka w rękę ze wzrostem promienia działalności banku — z otwieraniem nowych jego filij — idzie smutne zjawisko tłumnego powrotu do tej instytucyi gruntów nabytych z jej udziałem. W 1890 skutkiem niewypłacalności klientów wystawiono na sprzedaż 570 działek. Co gorsza, iż ten sposób umarzania pożyczek jest zgoła niepomyślny: z 61 działek powierzonych w roku sprawozdawczym przetargowi, tylko *cztery* uległo sprzedaży — 57 zostało przy banku. Dla uniknienia tak poważnych strat musiał on tedy uciec się do dalszego podniesienia stopy dopłat, czynionych, jak wiadomo, z własnych kieszeni nabywców. Tym sposobem z 16% w 1885 obecnie doszły one do 26%. Nie należy zapominać przytem, że skala dopłat zawsze była najdonioślejszym szkopułem dla chłopa i jedną z tych cech banku, które prasa ruska nieustannie grubo podkreśla.

O poprawie moralnej ludu, jej znaczeniu i dążnościach w postaci bractw, pomysłanych przez p. Pobiedonoscewa, jużeśmy kilkakrotnie mieli sposobność zabierania głosu. Teraz ograniczę się tylko do przytoczenia z gazety *Kijewskoje Słowo* opisu genezy tych instytucyj. Oto w jaki sposób jeden z działaczy na tem polu werbował w gub. kijowskiej zwolenników wstrzemięźliwości: „Przestać pić wódkę — znaczy dla was to samo, co dobrze urządzić swoję rodzinę, wprowadzić do niej ład, miłość wzajemną i zawsze śmiało, nie rumieniąc się ze wstydu, patrzeć ludziom w oczy. Zawiązawszy bractwo cerkiewne, w którembyście wzajemne mieli na siebie baczenie i łącznie się wspierali, staniecie się niewątpliwie lepszymi, umiłujecie dobro, ponieważ pokochacie siebie. Poczynacie rzecz bogobojną — pragniecie przywrócić w sobie i dobrem życiem utrwalić obraz i podobieństwo boże. Postanówcie tedy sobie z sumy, którą mieliście przepić, odkładać część do skarbonki braterskiej — ma się rozumieć, nie od razu, ale częściowo, po kilka groszy co rok. Z takich składek waszych powstanie kapitał, którego użyjecie na wsparcie biednych i nieszczęśliwych. Wypadnie biedną sierotę wydać za mąż — dacie jej środki ze swojego funduszu, zdechnie u kogokolwiek bydlę — pośpieszycie z pomocą bratu w jego potrzebie i niedoli. Miłością i szczęściem wzmocni się wasze bractwo." Ciekawom jest, jak podziałała ta przemowa na słuchaczów. Apostoł poprawy moralnej, wymagając od zwolenników zupełnego zaparcia się i wielkiego wypróbowania mocy woli, nie naglił do pośpiesznego ślubowania i przysięgi na wieczną wierność wstrzemięźliwości.

— Ślubujcie na tak długo — zaklinał — jak kto może — na miesiąc, na dwa, na rok, żeby ślubować na zawsze, potrzeba mieć mocne postanowienie.

Kilku podeszłych wiekiem gospodarzy występowało z tłumu, oglądając się, i przystawali, snadź walczyli z sobą. U kobiet także znać było walkę. Żadna z nich nie zbliżała się do kaznodziei ze spokojem ducha. „Występuje z tłumu jedna w średnim wieku. Chwilę waha się. Tłum się zachwiał, ale na kilka sekund zapanowało głuche milczenie, zakłócone tylko zachwytem nawróconej, która wyciągając rękę do apostoła, ze łzami w oczach, przemówiła głosem urywanym:

— Ojczulleczku, ojczulku!.. Ja .. nigdy nie będę piła, do śmierci — zapiszcie i mnie.

Za nią poszły inne.

Z. Atanazy.

O PRAWDĘ

W obronie przytułków położniczych.

Jeżeli na jakiem z dzieł użyteczności publicznej wyraźnie odbiły się dobrodziejstwa trzeźwego pomysłu i szczerego wykonania, to na przytułkach położniczych, w których filantropia współczesna najjaskrawszy swój tryumf święci.

Przed dziewięciu laty z naglącej potrzeby społecznej wyrosłe, z ofiary p. Stanisława Kronenberga, a staraniem Rady m. dobr. publ. powstałe, funkcyonują pomyślnie, wciąż czynne, przypełnione od pierwszej niemal chwili istnienia, niezawodzące nadziei ludności ubogiej, która im zawdzięcza spełnienie żywionych przez całe lata pragnień. Celem ich ochrona zdrowia, zasadą—bezpłatność. a łatwy przystęp — prawem.

O każdej porze dnia i nocy stoją otworem dla rodzących; przyjmują bez legitymacyi, bez wyjątków, bez różnicy stanu, pochodzenia i wyznania, słowem, bez żadnych formalności.

Zapobiegać niebezpieczeństwom nędzy i opuszczenia, matkę i dziecko otoczyć umiejętnem staraniem, chronić od przesądnych i niechlujnych praktyk, które dawniej tak często przepłacano życiem, pod hasłem współczucia, sprawiedliwości i szlachetnego humanizmu jaknajwiększe oddawać usługi — oto ich zadanie. Kto śledzi ich rozwój, ten nie zaprzeczy im prawa do szacunku i zaufania ogółu, nie odmówi zasług pracy, którą zdobyły sobie stanowisko instytucyi poważnej, uczciwej i zobowiązań dotrzymującej.

I w ostatnich czasach zaznaczyły swoją żywotność, gdyż z ich ramienia podjęto inicyatywę w sprawie ukrócenia nadużyć, spełnianych przy stręczeniu mamek. Liche sposoby tego procederu powszechnie są znane; to też publiczność przyklasnęła przytułkom, gdy w czynnem wystąpieniu zajęły to pole, aby na nie wpływ swój rozszerzyć.

Przy jednym z nich urządzono centralny kantor stręczeń, do którego wszystkie pozostałe nadsyłają pielęgnowane u siebie kandydatki.

Pośrednictwo odbywa się niezależnie od zysku, na podstawie słuszności i dla pożytku obu stron interesowanych. Osoby, przyjmujące mamkę, opłacają 5 rs. na koszt utrzymania zakładu, a w zamian za to otrzymują pewność, że nie zostały okłamane. Kobiety, poszukujące miejsca, mogą wraz z dziećmi korzystać z troskliwej opieki i bezinteresownej przysługi, zamiast, jak dotąd bywało, służyć za karm chciwości spekulantów.

Jasną jest rzeczą, że wobec tego nowego kierunku cała zgraja dotychczasowych pośredników zawrzała niechęcią i usiłuje za pomocą podstępów i kłamliwych obietnic wyzyskać bezradność kobiet, a jednocześnie na drodze intrygi podkopać wrogą dla ich interesów działalność. I oto właśnie w chwili, kiedy instytucya potrzebuje jaknajbardziej oprzeć się na swej popularności, aby walkę z oszustwem wytrzymać, *Kuryer codzienny* poczyna w artykule p. Iz. Grot. krzyczeć gwałtu na bezprawia i nadużycia, jakie dzieją się w przytułkach. Skąd autor czerpał swe namaszczenie? Jakie ponure widmo go nawiedziło? Czy tylko zbłąkane uczucie zagnało go aż w tę dziedzinę myśli, gdzie czarnej barwy było tyle, a prawdy tak mało; czy party potrzebą czysto literacką sięgnął po ów motyw z bajek zbójeckich? Nie wiadomo.

Artykuł rozbrzmiał skargę na brak litości i miłosierdzia, a ku zdumieniu czytelników obwieścił, że niebogi, które szukają pomocy w przytułkach, są tam dręczone, głodzone i poniewierane.

Gdyby kto z zarządu niezwłocznie ukoił był żale p. Iz. Grot., to może treść niefortunnej publikacyi nie byłaby odbiła się dalszem echem w prasie i nie zawisłaby nad opinią zakładu, którego rzeczywiste dzieje dla takich okropności nie dostarczają tematu. Lecz p. Iz. Grot. wraz z jego rozczuleniem pozostawiono bez odpowiedzi. Jakkolwiek rozległe posiadać on może stosunki w kołach pacyentek przytułkowych, te jednak zawiodły jako źródło informacyi. Być może, że wprost zażartowano sobie z gołębiej prostoty jego wierzeń. Przytułki nie są najdoskonalszem wcieleniem urządzeń tego typu. Liczba miejsc w nich jest nieproporcyonalnie mała do zapotrzebowania. Z powodów wewnętrznego ustroju nie mogą z należytą ścisłością przeprowadzić odosobnienia gorączkujących. Przyjmują nie wcześniej, jak z chwilą rozpoczęcia porodu. Działalność ich ogranicza się do pierwszej niezbędnej pomocy i ogarnia tylko okres koniecznego leżenia w łóżku, a nie może rozciągać opieki nad dalszym losem matek i dzieci.

Te ich strony ujemne tkwią w przyczynach natury czysto ekonomicznej i nie należy kłaść ich na karb rozluźnionego sumienia zarządu. Wbrew etatowej liczbie trzech łóżek, często zmuszone są pomieścić 7—8 kobiet naraz i jeszcze wielu potrzebującym odmówić—nie z obawy popsucia statystyki, jak mniema p. Iz. Grot., lecz istotnie dla braku miejsca, albo w wypadkach chorób zaraźliwych, ze względu na bezpieczeństwo współtowarzyszek. Pomimo to zdarza się, że w porze dorocznego zamknięcia kliniki albo z konieczności udzielenia natychmiastowej pomocy i chore gorączkujące zostają przyjęte, a wówczas trzeba kosztem wielu starań i wydatków stwarzać nieistniejące warunki izolacyi.

Prawdą jest, że większość pacyentek żąda wypisania z zakładu stosunkowo przedwcześnie, bo już w kilka dni po przebytym porodzie. Na czynione im w tym względzie przedstawienia dają zawsze tę samą racyę, że czują się dobrze na zdrowiu i siłach, że są niespokojne o los rodziny, o mienie pozostawione w obcych rękach, że wreszcie pilno im w pogoń za różnemi sprawami bytu. Wiele jest między niemi bardzo nieszczęśliwych, bliskich desperacyi, prawdziwie znękanych, lecz nie przez akuszerkę, jak twierdzi p. Iz. Grot., ale świadomością własnego położenia, z którego niekiedy innego wyjścia nie widzą, jak bicie głową o mur. Krytyka p. Iz. Grot. ledwie że musnęła te główne punkty, tylko błąka się smętnie wśród szczegółów gospodarki, na której cały niewczesny lament skupia.

Ale najtkliwsze uczucia chybiają, jeżeli stracą grunt rzeczywistości i dlatego postaram się uspokoić autora, prowadząc go po pewnej drodze faktów.

Pożywienie chorych składa się z mleka, herbaty lub kawy mlecznej (do wyboru) trzy razy dziennie, z bułkami i chlebem w ilości żądanej. Na obiad dostają wazkę (pół kwarty) zupy i duży befsztyk lub kotlet z jarzyną, czy z mącznym dodatkiem. Śmiało twierdzę, że to odżywianie jest dostateczne, a ilością i wartością o wiele przewyższa pokarm, spożywany przez kobiety tej sfery w stanie normalnym, przy pracy.

Lekarz bywa wzywany, i to często, do każdej, małoznacznej nawet nieprawidłowości w przebiegu porodu i połogu; on bowiem odpowiada za zdrowie pielęgnowanych i za postępowanie służby, którą w czynnościach jej kontrolować winien.

Samowola akuszerek jest po prostu urojeniem autora.

Kąpiele, mierzenia ciepłoty, opatrunki odbywają się regularnie i prawidłowo, wedle wskazówek lekarza i nie zależą od czyjegoś widzi mi się lub kaprysu.

Wanny służą wszystkim bez wyjątku pacyentkom, kąpanym na samym wstępie do zakładu; dozorczynie także z nich korzystają; jest to z ich strony naturalny akt czystości, a nie bezprawie i niema co tak bardzo brać do serca.

Faktem jest, że wkrótce po rozwiązaniu każda chora przeniesiona zostaje na świeże łóżko i do innej sali. Tak być musi i ze względów porządku i wygody, a p. Iz. Grot niepotrzebnie robi sobie o to zgryzotę. Skoro sam przyznaje, że lokale przytułków są obszerne, widne i ciepłe — więc o co się przyczepia?

Co mu zawiniły akuszerki, że zrobił z nich karykaturę, przedstawiając jako rodzaj smoków, które w przytułkach obrały sobie siedzibę, aby tam znęcać się nad ofiarami? Zbytecznem będzie objaśniać, że przy wyborze akuszerki lekarz uwzględnia nietylko umiejętność, ale i zalety charakteru. Te z nich, które utrzymały się na stanowisku, szczerze i sumiennie pełnią obowiązki, a choć czynią to bez patosu, z pewnym realizmem codziennego życia, choć nie stoją na poziomie wezbranej tkliwości autora, nie wypada atoli obierać je tak doszczętnie z cnót chrześciańskich.

Nie rozumiem, o jakie bandażowania autor dopomina się w imieniu pacyentek, zarówno jak nie jest mi wiadome, w jakiej mierze urzędnicy policyi odczuwają wstręt do przytułków, które czemś przeciwnem przyrodzonej ich skromności być muszą. W żadnym razie jednak ani zaniechanie owych bandażowań, ani zgorszone sumienia urzędników nie wpływają na bieg spraw instytucyi i mogę zapewnić, że z tych powodów niewiastom nie dzieje się krzywda.

Zresztą najmniej mi o to chodzi, aby troskę p. Iz. Grot. złagodzić, gdyż sama przez się jest rzeczą bagatelną. Niktby nie ścieśniał mu lotu fantazyi i nie mącił rojeń jego melancholii, gdyby nie ta okoliczność, że sieje trwogę, mogącą się rozszerzyć daleko i szkodliwie, zanim rozsądek ogółu przejdzie nad nią do porządku. Zarząd przytułków musiał chyba dojść do wniosku, że wobec uczynionych mu zarzutów milczenie nie najlepszą było postawą; należało natychmiast odeprzeć pchnięcie tego nierozważnego pióra, które cięło na oślep, nie wiedząc, że drażliwe miejsce potrąca.

T. Z.

KRONIKA.

Sprawy społeczne. Będą wyznaczone stałe kredyty dla każdej guberni na zdjęcia i coroczne korygowania map dokładnych ogólnej przestrzeni guberni i powiatów oddzielnych, tudzież planów miast. Przy tej robocie oprócz inżenierów komunikacyi oznaczających sieci dróg i odległość, zajęci będą geometrzy rządowi, przy oznaczeniu granic guberni, powiatów, gmin, posiadłości większych, obwodów sądowych i parafialnych, pod ogólnym nadzorem delegata technicznego. Mapy będą dostępne dla publiczności.

— Zarząd Towarzystwa wzajemnej pomocy subjektów handlowych i przemysłowych w Warszawie opracował wyczerpującą odezwę do pryncypałów w sprawie zwalniania od zajęć pracowników w niedziele. Królestwo posiada sześć tysięcy firm, które zatrudniają tego rodzaju pracowników.

— W dn. 5 b. m. upłynęła setna rocznica urodzin znakomitego kompozytora, Jakóba Meyerbeera.

— Według projektu zrównania praw kobiet i mężczyzn do dziedziczenia, mają być zniesione pewne właściwości w prawie spadkowem, obowiązującem obecnie w gub. Południowo-Zachodnich, w Królestwie Polskiem i na Kaukazie.

Mosk. Wied. donoszą, iż siostrzenica zabitego w Paryżu generała Seliwerstowa naznaczyła 8,000 rs. nagrody za wykrycie Padlewskiego.

— *Birż. Wied.* przytaczają szczegóły projektu zmian w karach, grożących za roztrwonienie i przywłaszczenie. Obecnie *maximum* kary dla osób z klas nieuprzywilejowanych ogranicza się na zamknięciu w rotach aresztanckich na $1\frac{1}{2}$ roku, dla uprzywilejowanych — na pozbawieniu wszystkich praw stanu i zesłanie do Syberyi. Na przyszłość będzie ustanowiona kara ogólna: więzienie do lat czterech; w razie zaś gdy ucierpią interesy skarbu, jakiejkolwiek instytucyi społecznej lub oddzielnej osoby, winni podlegać będą po pozbawieniu wszelkich praw stanu karze robót ciężkich do lat czterech.

— *Peterb. Wied.* donoszą, iż w ciągu bieżącego i następnego roku ukończona będzie ostatecznie reforma więzienna w gub. wewnętrznych, a na kresach powstanie inspekcya więzień.

— W Krakowie przez jedną dobę trwała zmowa dorożkarzy.

— Zawiązane przed trzema miesiącami w Krakowie Towarzystwo niesienia pomocy lekarskiej w nagłych wypadkach, którego czynnymi członkami są słuchacze medycyny, spełnia z pożytkiem swe zadanie. W ciągu sierpnia udzieliło ono pomocy 61 razy (40 w dzień, 21 w nocy).

Zjazdy. W zapowiedzianym (w Bernie) na 21 b. m. kongresie międzynarodowym w sprawach ubezpieczeń od wypadków przy pracy zapewniły dotąd udział: Belgia, Niemcy, Francya, Anglia, Holandya, Rosya, Włochy, Austro-Węgry, Szwecya, Norwegia, Szwajcarya i Stany Zjednoczone. Zjazd potrwa do 26 b. m.

— W Krakowie odbywa się zjazd notaryuszów, w którym wzięło udział stu uczestników.

— W Brukselli odbył się międzynarodowy kongres fotograficzny.

— W Petersburgu odbędzie się zjazd fabrykantów wyrobów wełnianych.

Wystawy. Ministeryum dóbr państwa postanowiło przeznaczać na wystawach rolniczych medale, nagrody pieniężne, maszyny i narzędzia do rozdania wybitniejszym wystawcom z grona drobnych rolników.

— Zimą odbędzie się w Petersburgu wystawa narzędzi fizycznych.

— Tow. entomologiczne w Paryżu urządziło wystawę owadów.

— W Bazylei otwarto wystawę rybacką.

— Wystawę win hiszpańskich otwarto w Saragossie.

— Sekcya Towarzystwa rolniczego w Austryi urządzi w listopadzie międzynarodową wystawę ogierów.

Szkoły. Gmach gimnazyum I w Warszawie, t. zw. pałac Staszyca, po gruntownem przerobieniu pomieści internat dla uczniów gimnazyum I i III-go.

— Ministeryum spraw wewnętrznych zatwierdziło przepisy składania egzaminu na dentystów: 1) komisyę egzaminacyjną składają dwaj lekarze i dwaj znani dentyści, którym przewodniczy inspektor lekarski; 2) oprócz wiadomości teoretycznych, każdy kandydat obowiązany jest dopełnić w obecności egzaminujących dwóch operacyj dentystycznych; 3) w razie niezdania pierwszego egzaminu, wolno próbować powtórnie, po upływie pół roku; 4) w razie powtórnego niepowodzenia, kandydat traci na zawsze prawo ubiegania się o tytuł dentysty.

— Ministeryum oświaty rozesłało do okręgów naukowych okólnik, na mocy którego zalecono żądać od przystępujących do egzaminu na stopień prowizora farmacyi świadectw o odbyciu praktyki trzyletniej w aptekach, w charakterze pomocników aptekarskich.

Sprawy kolejowe. Na zgromadzeniach akcyonaryuszów kolei żelaznych w Petersburgu, ma być pomiędzy innemi poruszona sprawa podwyższenia pensyi oficyalistów kolejowych, otrzymujących mniej niż 30 rs. mie-[illegible]

— Według ostatniego postanowienia ministeryum komunikacyi, kierunek nowej kolei, mającej łączyć Petersburską z Terespolską i Nadwiślańską, zmieniono poraz drugi w sposób następujący: od stacyi Łapy (Petersb.) linia pójdzie w prostym kierunku na Czerwony Dwór i Ostrołękę, pozostawiając Łomżę na boku niespełna o dwie mile. Od Ostrołęki zwróci się w dwóch kierunkach: pod kątem prostym na Ostrów do Małkini i w dalszym ciągu w stronę Mławy. Budowa nowej kolei rozpocznie się jeszcze w roku bieżącym na oddziale Łapy-Ostrołęka-Mława. Wydano już rozporządzenie bezzwłocznego wywłaszczenia gruntów na linię i budynki stacyjne.

— Wkrótce rozpocznie się budowa nowej kolei od Trzebini do Skawiec. Przecinać ona będzie kolej państwową (transwersalną) w Byczowie i północną (Ferdynanda) we Władowicach. Wisłę przetnie w Okleśnie. Długość linii 55 kilometrów.

— *Birż. Wied.* podają przyczyny, które skłoniły sfery rządzące do opracowania projektu obowiązkowej asekuracyi podróżnych na kolejach od nieszczęśliwych wypadków. Na mocy przepisów z r. 1888, każdy pokrzywdzony ma prawo otrzymać odszkodowanie, jeżeli zarząd kolei nie dowiedzie, że nieszczęście zdarzyło się nie z jego winy lub agentów i że wynikło skutkiem „siły wyższej.“ Pomimo to, dane statystyczne wykazują, że bardzo niewielu pasażerów korzystało z praw swoich. Z liczby poszkodowanych np. w latach 1876—1888 zaledwie 60%, mających zupełne prawo do odszkodowania, otrzymało je od zarządów kolejowych.

Zdrowie publiczne. W Tworkach ze specyalnych funduszów powstanie oddzielny budynek na pomieszczenie idyotów za umiarkowaną opłatą.

— Po wprowadzeniu nowych przepisów o służbie lekarskiej na kolejach, każdemu pociągowi pasażerskiemu obowiązany będzie towarzyszyć felczer.

— Z inicyatywy d-ra Żery powstaje w Grodzisku komitet sanitarny, którego zadaniem będzie podniesienie stanu zdrowotnego powyższej miejscowości.

Wypadki. Dolne pokłady i chodniki kopalni w Milowicach zostały zalane wodą. Właściciele obliczają w przybliżeniu straty na pół miliona rubli. Wypadku z ludźmi nie było, dzięki powolnemu zatapianiu się ko-[illegible]

— W Nordenham zapadło się rusztowanie przy budowli wodnej północno-niemieckiego Lloyda. Dziesięciu robotników utonęło, tyluż ciężkie otrzymało pokaleczenia.

— We Włoszech w kilku miejscowościach dało się [illegible]

— Straszna burza na Martynice zgładziła 218 osób. Większa część ludności pozostała bez dachu i poży-[illegible]

— Skutkiem wybuchu w Nowym Jorku runął olbrzymi dom i pogrzebał setki osób.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Pani F. G. Kr. S. drukowane być nie może. Trylogii tej w komplecie nie mamy, dawne numery wyczer-[illegible]

Panu Z. Pł. w Chr. Szczegółowo o tej sprawie pisać nie możemy. Żadnych dowodów wiarogodnych nie ma. Jest to stary szwindel.

Prenum. z Łodzi. Dziełka takiego nie ma; zaczęto wydawać w przekładzie Lewesa i nie ukończono. Żadna praca w całości nie została przetłomaczona.

Panu I. P. we Lwowie. Pod redakcyą Schönberga znakomici ekonomiści niemieccy napisali wspólnie dzieło (dwutomowe), w którem każdy opracował jakąś część przedmiotu. Książka nasza jest skróconym przekładem oryginału.

Uwaga. Redakcya rękopisów nie odsyła i tylko zastrzeżone do zwrotu przechowuje.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою, Варшава 30 Августа 1891 г. Redaktor i Wydawca dr. **Al. A. Świętochowski.**